

LISTOPAD 1994
NR 5(5)/94



WIKŁA

ZHR MIESIĘCZNIK HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR



CENA: 6.500 ZŁ

W NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA:

SZKOLIMY SIĘ

- STR. 2-4

CLUMBER PARK raz jeszcze - str. 5

DRUŻYNA ZHR - nasz pomysł na harcerstwo - str. 6-7

LUDZIE WOKÓŁ NAS - YMCA - str. 8

KRASICZYN I BARANÓW SAND. - ciekawe miejsca - str. 9

NASZA NAGRODA - 25 SDH-ek & 78 GDH - str. 10-11

TO BYŁ ŚLUB - Jacek Z. wpadł! - str. 12-13

SYN MARNOTRAWNY WRÓCIŁ - wywiad z... Mefistem - str. 13

BYĆ NA GAZIE - K2 sprzęt - str. 14-15

NOCNE PRZEBOJE - K2 - str. 15

BOLEŚĆ I FRASUNEK - druk & wojna - str. 16-17

ZAMIAST GAWĘDY - nocne mary - str. 18

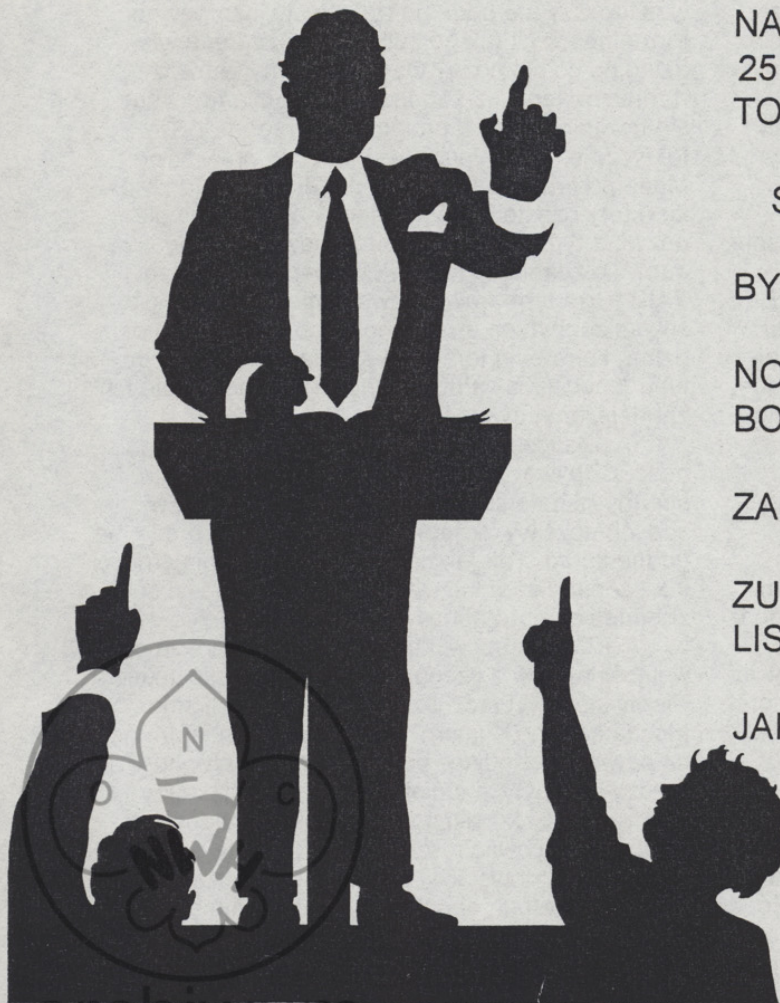
ZUCHI - str. 18

LISTA ADRESOWA - aneks - str. 19

JAKA SZKOŁA? - Ekonomia × 2 - str. 19

INFORMACJE, WYDARZENIA
TERMINY

- str. 20 (& 3)



archiwum

Szkolenia - moda, konieczność, czy smutna rzeczywistość?

Szkolenia stały się modne. To fakt. Ale czy są konieczne? Kto i po co w nich uczestniczy? Po co się je organizuje?

W niedalekiej przyszłości ma odbyć się pewien kurs - szkolenie, którego uczestnikami mają być młodzi ludzie, żywi, energiczni, pełni zapału do ... No właśnie do czego? Czy KTOS zadał sobie to pytanie? I co ważniejsze: Czy sobie na nie odpowiedział zanim zdecydował, że kurs się odbędzie? Czy zna osoby, które ten kurs Stworzą? Czy wie dlaczego są chętni do uczestnictwa w nim? Ilu z nich wyraża chęć, bo tego CHCE? Ilu rozpocznie kurs, bo brakuje kolejnego kursu "do kolekcji", a ilu z nich jest zmuszonych (przez Innych lub Okoliczności). Czy znajdują się wśród rozpoczynających tacy, którzy będą w stanie przed rozpoczęciem kursu podać cele, które zamierzają dzięki niemu zrealizować? Czy też pójdą na kurs, by zorientować się o czym on będzie? (Jeśli w ogóle kurs może być "o czymś!") A jeśli już będą wiedzieli co chcą, to czy da się im szansę zorientowania się czy



cele te, właśnie na tym kursie, będą mogli zrealizować?

Czy po tym KURSIE będą odtwarzać, czy TWORZYĆ?

Kurs organizowany jest przez nieco starszych, bardziej doświadczonych (powinni przecież mieć coś do zaprezentowania) ludzi. Czy posiadają Oni choć odrobinę więcej zapału i szerszych chęci (wynikających z POTRZEBY), niż przyszli uczestnicy? Czy ich zapał jest zapałem twórczym i obejmującym całość szkolenia? Czy nie mają prowadzić zajęć, bo ...

Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego właśnie ja? Dlaczego właśnie ja i to akurat w tej chwili? Czy mogę odmówić? Czy mogę powiedzieć NIE? Dlaczego ktoś w ogóle ośmiela się zwracać mi głowę? Mam tyle innych WAŻNYCH (najważniejszych) spraw. Ale On tak bardzo nalega, argumentuje ... No dobrze! Przygotuję to jedno, no może dwa, spotkania, poprowadzę i ...

A MOŻE LEPIEJ POWIEDZIEĆ "NIE"!

Czyż sama wiedza i posiadanie doświadczenie (nawet bardzo bogate) uczynią z moich zajęć Spotkanie z Przygodą, z Nowym i Ciekawym. Czy to Spotkanie będzie Zaprowadzeniem, czy Poprowadzeniem? A jeśli nawet tak, to Kogo i do jakiego celu? Czy wiemy kto w kursie uczestniczyć będzie (a można to ustalić), czy też dowiemy się tego na pierwszym spotkaniu i wtedy dopiero przygotowujemy kolejne i spreeczujemy ideę całego szkolenia. A może jest nam ona niepotrzebna? Może odpowiednio dobrany zestaw tematów zastąpi Ducha Szkolenia.

Może jednak czasy Szkolenia z Duchem bezpowrotnie minęły? Wraz z coraz bardziej modnymi "kursami" i "szkoleniami" dnia codziennego, upowszechniają się one jak zwykłe szkolne zajęcia, których głównym zadaniem jest przekazanie

pewnych informacji i umiejętności, czasami zrozumienie pewnych zależności i powiązań pomiędzy tym o czym się uczymy, a tym co i gdzie stosować będziemy. Rzadko kiedy zamierzeniem kursu jest przygotowanie do Tworzenia Nowych rozwiązań - rozwiązań Nowych problemów w Nowych sytuacjach (oczywiście na podstawie posiadanych /nauczonych/ umiejętności i na bazie pewnych informacji). Coraz częściej "kursami" kierują finanse i uciekający czas, który rzadko kto nazywa "po imieniu" - zamarnowanym (czyt. niewykorzystanym należyście). Czy naszym zadaniem może być ukształtowanie uzależnionego od "szkoleń" człowieka, działającego na zasadzie: nowa sytuacja - nowy problem - nowe szkolenie, czy kogoś, kto sam znajdzie (choćaby poszukał) rozwiązania? Jeśli nie sam, to z kimś (będzie wiedział, gdzie tego kogoś szukać). Może my po prostu lubimy szkolić? Może liczba przeprowadzonych kursów o czymś decyduje? Tylko o czym? A może jednak są one niezbędny środkiem do szybkiego przekazywania ważnych informacji? Może nie umiemy się sami uczyć, nie umiemy wyszukiwać i formułować problemów, a następnie ich rozwiązywać? A może nam się nie chce? Zapytać się - to proste! Ale trzeba wiedzieć jakie pytanie zadać!

Czy osoby, które ukończyły (zaliczyły) kurs będą go wspominać jako spotkanie z Nowym, spotkanie z Czymś interesującym, z ciekawą Osobowością. Czy nie będą go traktowały jako pewnej formalności: ("I tak go zaliczę."). Czy będą wiedzieć po co się uczą? Czy usłyszymy znów, że "umiałem, lecz już zapomniałem, gdyż to, czego się uczyłem było po prostu niepotrzebne". Czy faktycznie, tego typu wypowiedzi są prawdziwe? Może po prostu ich autorzy nie dostrzegają związku (który często jest!) pomiędzy tym, czego się uczyli, a tym co robią. Ale czy powinni go dostrzegać? To zdania są różne. Osobiście jestem za TAK! Poza tym prawie zawsze nie potrafią zastosować zdobytych umiejętności poza tą wąską dziedziną, która była tematem szkolenia? Czyż tego typu "specjalizacja umiejętności" nie powoduje ich zmniejszonej trwałości?

Zaliczenie kursu to często czysta formalność. Odbywa się na szkolnej zasadzie "byłem sprytny - udało się". Czy zakończenie kursu w sposób uczciwy, legalny jest hańbiące, a może nie godne kursu. Tak jak cenimy zdobyte umiejętności, tak i cenimy sam kurs. A jeśli te wiadomości są zbędne i niepotrzebne? ...

Czyż kursów, kursików nie jest tyle, że nawet jeśli wiemy, z czego się chcemy szkolić, to nie wiemy który wybrać? Czy jedno, dwa spotkania można nazwać Kursem? - Przekazaniem informacji na pewno, lecz gdzieś podziela się operatywność wiedzy i zdobytych umiejętności? Czy Ci, którzy kończą kursy i kursiki potrafią sobie sami dopowiedzieć i dopracować resztę, tak by zdobyte umiejętności się wykorzystać w jak największym zakresie?

Powstała obecnie swojszy rodzaj się "kursów" i "szkoleń". Aby wziąć udział w jednym, trzeba ukończyć drugi, często dużo mniej istotny,

cd. na str. następnej

cd. ze str. poprzedniej

nie wnoszący nic nowego. Dobrze jeśli te kolejne kursy są spójne, tworzą logiczną całość, następny jest kontynuacją, rozwinięciem poprzedniego. A jeśli tak nie jest? A czy tak jest?

Czas ucieka. Uciekający czas to pierwszy krok do zniechęcenia. Zniechęcenie to początek rezygnacji, a z nią niewiele szczytów można zdobyć.

Kursy stają się codziennością, chlebem powszednim. Może to Konieczność Nowej Rzeczywistości.

Czy to my, czy Duch Czasu spowodował, że ważna stała się ilość, rzadziej jakość? Nowe Czasy - pewnie tak. Lecz powspominajmy, póki jest co. Może uda nam się zrobić na pożegnanie jakieś "historyczne Szkolenie"? Czy jest jeszcze Ktoś, kto by chciał i miał czas? Ach te Nowe Czasy! Znowu się spóźnię! Czyż nie da się już nic uratować?

Wszelkie podobieństwa do odbytych, odbywających się i mających się odbyć kursów i szkoleń jest wyjątkowo trafne. Zależy bowiem od tego, od czego zależeć powinno - od skojarzeń czytelnika.
A jednak!

WJK

26 listopada 1994

Tradycyjne już Andrzejki

O godzinie 17.00 w SP nr 2 w Gdyni. Wstęp 10.000 zł. Obuwie zmienne, szpilki niemile widziane, Wróżby, loterie, kawiaranka. Maciej Starego zapewnia doskonałą zabawę.

11 grudnia 1994

Miłe spotkanie towarzyskie.

Po mszy harcerskiej w Gdyni (o 9.00) jest spotkanie dla wszystkich, którzy mają ochotę na pogawędkę, podzielenie się wrażeniami z ostatnio przeżytych imprez oraz na ploty (tak podejrzewamy, bo robia to kobiety).

ŁAKA

Każdej wiosny i jesieni odbywają się spotkania harcerki Pomorskiej Chorągwi nazywane ŁAKAMI. To bardzo miła, ale i pożyteczna tradycja. Podczas takich spotkań wymieniamy poglądy i doświadczenia, dyskutujemy o różnych problemach zwykle związanych z tematem przewodnim, który jest za każdym razem inny. Zeszłej jesieni zajmowałyśmy się problemem odpowiedzialności, wiosną rozmawialiśmy o obozach, a...

TYM RAZEM instruktorki i przewodniczki Pomorskiej Chorągwi Harcerki spotkają się we Władysławowie od 18 do 20 listopada. Niemal wszystko będzie się odbywać w języku angielskim (nie należy się denerwować, ponieważ zostaną "zatrudnieni" tłumacze) głównie ze względu odwiedzin przedstawicielki WOSM. Oczywiście jest więc, że tym razem królować będzie kuchnia angielska oraz, że odbędzie się lekcja angielskiego. Poza tym rozpoczniemy poważne rozmowy na temat przyjaźni w drużynie i odpowiedzialności za przyjęte na siebie obowiązki. Będzie również

2 - 4 grudnia 1994

Pierwsze spotkanie

kursu drużynowych Pomorskiej Chorągwi Harcerki "Bluszcz".

Najprawdopodobniej odbędzie się w Sopocie. Cały kurs organizowany przez Celinę Kalkę i Halinę Gotkovicz z Wejherowa będzie składał się z trzech spotkań. Termin zgłoszenia minął 25.10, więc osoby zainteresowane wszystko już pewnie wiedzą, a zapowiada się ciekawie.

18 - 19 listopada 1994

Pierwsze spotkanie (wyjazdowe, ale nie wiadomo jeszcze dokąd)

kursu drużynowych Pomorskiej Chorągwi Harcerzy.

Drugie odbędzie się w terminie 1 - 4 grudnia br. Koszt całego kursu to 250.000 zł. od osoby, ale przewidziano możliwość zmniejszenia tej kwoty w uzasadnionych przypadkach. Termin zgłoszeń minął 10 listopada, ale tu też wierzymy iż zainteresowani wiedzą.

14 listopada 1994

Pierwsze spotkanie

"Pasięcznego" kursu zastępowych.

Chętni spotykają się o 16.00 przy wieży widokowej w Gdyni Wzg. Św. Maksymiliana (niedaleko hotelu Bałtyk). Poświęcone będzie terenoznawstwu. Gdyby ktoś wyjątkowo nie mógł, to następne spotkanie jest 23.11. (środa) też o 16.00 przy lokalu hufca na Traugotta 2A. Tematem będzie "10 przykazań zastępowego"

spotkanie z dh Wiesią z Wydziału Zuchowego GK, która twierdzi, że za rok w naszej Chorągwi powstanie 20 nowych gromad zuchowych! W planie jest także wydanie specjalne programu pt. "Bezładna Wyspa" z udziałem Naczelniczki Harcerki, skautki z Anglii i dh Wiesi, a także prezentacja osoby, której hobby stało się jej zawodem. Małgorzata Wojtkiewicz podzieli się z nami (a my z nią) spostrzeżeniami na temat różnych oblicz skautingu.

Wszystkie punkty programu będzie spajać ze sobą jak zwykle atmosfera przyjaźni, rozmowy i zabawy, która na pewno straci coś ze swego uroku wraz z nieobecnością choćby jednej z nas. Serdecznie i złoto-jesienno zapraszamy wszystkie harcerki do Władysławowa,

CZUWAJ!

Komenda Pomorskiej Chorągwi Harcerki

Jak to robią w Anglii

Grendon Hall to coś w rodzaju małego centrum wypoczynkowego dla dzieci i młodzieży; centrum umieszczonego w XVII-to wiecznej, niedużej posiadłości otoczonej prześlicznymi, typowo angielskimi ogrodami ze starannie przystryżoną trawą; centrum posiadającego otwarty basen, korty tenisowe, boisko, rowery, sprzęt do uprawiania łucznictwa, kajakarstwa, wspinaczki wysokogórskiej, windsurfingu, tenisa stołowego; centrum, w którym za stosunkowo nieduże pieniądze można naprawdę miło i bardzo ciekawie spędzić czas, centrum , w którym od 29.08 do 11.09.1994r. odbył się kurs dla liderów organizacji młodzieżowych całkowicie poświęcony zagadnieniu młodzieżowej wymiany międzynarodowej.

Był to kurs zorganizowany i prowadzony (po angielsku) przez Northampton Youth Service (angielski odpowiednik kuratorium), a sfinansowany przez biuro TEMPUS. Podczas trwania kursu poznaliśmy kolejne zagadnienia dotyczące międzynarodowej wymiany młodzieży. Zaczęliśmy od

uświadomienia sobie potrzeby organizowania takich wymian i korzyści jakie mają one przynieść uczestnikom ich organizacjom, a nawet Polsce. Potem zastanowiliśmy się nad sposobami znajdowania partnerów i tematu wymiany. Następnie przeszliśmy do tematu podejmowania w kraju grupy młodzieży z zagranicy i planowania programu ich pobytu (nie chodziło tu tylko o wymyślenie różnego rodzaju atrakcji i zajęć, ale także o zakwaterowanie, jedzenie, bariery językowe i inne problemy). Jako kolejny temat, całkiem rozsądnie wybrano zagadnienie zbierania funduszy oraz zapewnienia odpowiedniego rozgłosu wymianie. Na zakończenie rozmawialiśmy o sposobach podsumowywania wymiany i wyciągania odpowiednich wniosków.

Teraz napiszę w jaki sposób usiłowano wtłoczyć w nas całą tę wiedzę. Czyniono to, dawno wymyślonymi (nic nowego!) sposobami takimi jak:

wykłady, wspólne rozwiązywanie problemów, dyskusje, burze mózgów, zajęcia symulacyjne i praktyczne. Wykłady zazwyczaj były treściwie choć czasami za długie, dyskusje w większości wyczerpujące (choć nie zawsze, bo my Polacy potrafimy spierać się w nieskończoność), zajęcia symulacyjne były często bez sensu (no bo np. po co wymyślać preliminarz dla fikcyjnego survival club jadącego na pustynię do Libii), praktyczne: jazda konno, łucznictwo, kajakarstwo, gry zespołowe, mosty linowe, żonglowanie itp. - wszystko po to, abyśmy zobaczyli co można robić z młodzieżą podczas wymiany.

Dodatkowo dwa dni spędziliśmy w angielskich rodzinach (co zresztą uważam za świetny pomysł, gdyż teraz każde z nas wie na co ewentualnie narazi swoją młodzież gdy umieści ją w obcych domach). Dużą zaletą kursu było zróżnicowanie grupy - wszyscy byliśmy z różnych organizacji i z różnych stron Polski. W ten sposób każde z nas coś nowego i interesującego wniosło do zajęć. Natomiast za błąd organizatorów uważam niezapewnienie nam wystarczających kontaktów z młodzieżą angielską, a szczególnie z taką, która miała okazję brać udział w wymianie międzynarodowej. Dobrze chociaż, że osoby prowadzące posiadały doświadczenie w organizowaniu tego typu wyjazdów, a nie były jedynie teoretykami.

Czas na wnioski. W Anglii było świetnie! I wiem, że jeszcze kiedyś tam pojadę. Kurs sam w sobie, chociaż był porywający tylko momentami, raczej spełnił swoje zadanie. Mnie - całkowitemu laikowi w dziedzinie organizowania międzynarodowej wymiany młodzieży dostarczył sporo wiedzy i, to muszę przyznać, zachęcił do działania. Czyli w sumie kurs był dobry, a uwzględniając jeszcze otoczenie, ogrody, ludzi i atmosferę, stopniowanie należy kontynuować i uznać go za bardzo dobry.

Magdalena Iwulska

Refleksje organizatorki (Ohydzie jest się na kimś zawieść)

Ja niżej podpisana, miałam w swym pięknym życiu harcerskim raz, samodzielnie organizować kurs drużynowych. Tak naprawdę to nie ma czym się chwalić. Kurs nie był niczym nadzwyczajnym, a najgorsze były refleksje już po zakończeniu. Oto jedna z nich.

Wszystkim nam wiadomo, że aby kurs był na jak najwyższym poziomie i jak najbardziej ciekawy to należy na niego zapraszać fachowców. Niestety nie jest to takie łatwe. To co mnie najbardziej znużyło i zniechęciło do jego organizacji to właśnie owo zapraszanie fachowców. Strasznie zapracowani instruktorzy (na szczęście nie wszyscy i tym nielicznym wyjątkom dziękuję) naszej organizacji nie mieli niestety

czasu, aby swoją wiedzę przekazać pokoleniu, które kiedyś zajmie ich miejsca. Dla mnie to było bardzo przykre doświadczenie. Poczułam się "zostawiona na lodzie" (Nie jestem przecież "alfa i omegą", aby móc samodzielnie poprowadzić cały kurs!) i to w dodatku przez osoby, które nie raz w stosunku do innych używają (wyświechtanego?) hasła StUŻBA.

Aby oszczędzić następnym organizatorom rozczarowań ośmielałam się uczulić Was, drodzy instruktorzy, na jedną z waszych drobnych powinności jaką jest dzielenie się swą wiedzą na kursach.

Magdalena Iwulska

Clumber Park raz jeszcze - w Zakopanem

W sierpniu tego roku ekipa ZHR-u przebywała na piątym światowym zlocie ZHP p.g.k. Część żeńska stanowiło 38 dziewczyn z całej Polski (Wejherowo, Bytom, Zakopane, Gdynia, Kraków, Olsztyn, Łódź, Radom, Poznań). Wspólna, dość długa podróż sprawiła, że nowe twarze szybko stały się znajome, nawiązały się przyjaźnie. Czas jednak szybko mijał i nawet się nie obejrzałyśmy jak nadszedł ten moment na dworcu w Szczecinie, gdy wysiadały Zakopianki, Bytomianki i Krakowianki. Pożegnanie było długie i połała się niejedna łza. Kiedyś jednak trzeba było skończyć, ze względu chociażby na denerwujących się kierowców. Gdy reszta ekipy wysiadała, rzewne pożegnania powtórzyły się. Jeszcze na Zlocie obiecałyśmy sobie, że spotkamy się po wakacjach. Padła propozycja, że może by w Zakopanem - góry są przecież tak piękne jesienią...

Zakopianki wzięły więc sprawy w swoje ręce i gdy tylko pojawiły się wiadomości o taskowości Ministra Edukacji Narodowej przedłużeniu weekendu o cały piątek i pozostały wieści po całej ekipie. Tydzień przed wyjazdem urywały się telefony, slano listy. W końcu wyładowałyśmy w pociągu relacji Gdynia - Zakopane. Na dworcu w Zakopcu miłe zaskoczenie - Komitet Powitalny złożony z Zakopianek, Bytomianek i Poznanianki (reszta jeszcze nie dojechała). Okrzyki, uściski i zdziwione spojrzenia górali - to obraz tej sceny.

Byłyśmy mile zaskoczone kwaterą, prawie że apartamentem w domu czasowym "Barbara", który dostałyśmy do dyspozycji. A do tego z okna doskonały widok na Giewont - śpiącego rycerza. Zaraz po przyjeździe na pierwszy rzut poszły zdjęcia - było ich około tysiąca. Wielkie emocje wzbudziło zdjęcie braci Borowych z Anglii - ideałów męskiej

urody na zlocie (nie licząc oboźnego Terminatora - jego "osoba" towarzyszyła nam również w Zakopanem) zrobione przez Bytomianki. W przerwie krótki wypad na Krupówki. Wieczorem nastąpił ciąg dalszy wspominek ze Złotu i oczywiście pół nocy nie przespanej.

Dzień drugi wypełniło łażenie po górach - udało się dotrzeć na Halę Kondratową, w drodze powrotnej odwiedziliśmy pustelnię brata Alberta i przepiękny kościół. Wieczorem byłśmy tak padnięte, że sił ledwie starczyło na obejrzenie filmu "Summersby" (tak na marginesie - polecam!)

Niedziela oznaczała koniec naszego spotkania - rano opuścił nas Bytom i Poznań, jeszcze wcześniej Kraków. Na posterunku do wieczora wytrwało dzielnie tylko Wejherowo (z przyczyn technicznych - wcześniej nie było połączenia, ale nie był to oczywiście główny powód). Potem było pożegnania na dworcu, okrzyki - może trochę mniej entuzjastyczne, uściski i zdziwione spojrzenia górali.

A później długa noc w pociągu, tym razem Zakopane - Gdynia, podczas której nadrabialiśmy zaległości z historii, angielskiego i innych wspaniałości poniedziałkowego planu lekcji...

O siódmej rano wyładowałyśmy na dworcu w Gdyni i w ten prozaiczny sposób skończyło się nasze pozłotowe spotkanie.

Wielkie podziękowania należą się Aśce, Eli i Fuziemu oraz mamie Aśki, które zadbały o nasze skromne osoby i stworzyły wspaniałą atmosferę podczas całego spotkania.

P.S. Kiedy dowiedziałyśmy się od jednej z Poznanianek, że na Zlocie powstał 68- godzinny film, z miejsca uchwałyśmy następane spotkanie. Ale się naogładamy

MAGDA SADOWSKA

Skoro jeszcze raz o Zlocie, to postanowiliśmy, że ujawnimy Wam parę tajemnic z artykułów poprzedniego numeru dotyczących właśnie Złotu w Anglii i ZHP p.g.k.

Otóż mało kto zgadł, że pod ksywą "Tato" ukrywa się doskonale większości z nas znany phm. Maciej Starego, którego funkcji nawet obecnych nie podejmuje się opisać ze względu na ich ilość. Dodam tylko, że tekst "ZHP p.g.k. w moich oczach" spotkał się z uznaniem naszego "guru" od spraw zagranicy - hm. Jacka Zauchy. "Trafnosć obserwacji" czy jakoś tak...

"Siano" to nikt inny jak wyw. Paweł Wojciechowski, harcerz z 90 GDH - drużyny Maćka Starego, która była jedną z kilku w naszej reprezentacji na tym zlocie.

Niejaki Harcerz z Polski, którego perypetie związane z poszukiwaniem mszy w obozie harcerki cytowaliśmy za złotową "Skówką" to po prostu Smoła - p.wd. Rafał Smoliński będącym właśnie hufcowym "Pasieki" - na zlocie członek 14 GDH.

A MOŻE BY TAK SPRÓBOWAĆ INACZEJ...?

Zamieszczony poniżej projekt jest wynikiem naszych burzliwych rozmów i konsultacji z wieloma mniej lub bardziej sfrustrowanymi instruktorami naszego Związku i jest naszym zdaniem próbą konstruktywnej odpowiedzi na pytania o przyszły model naszej organizacji.

Model ten faworyzuje przede wszystkim drużyny, stawiając ją na centralnej pozycji wśród wszystkich szczebli organizacyjnych ZHR-u. Przyznaje też drużynom jako głównemu animatorowi pracy drużyny bardzo szerokie pole manewru pozwalające mu w pełni realizować uznane przez niego za słuszne koncepcje wychowawcze. Wynika to z założenia, iż otrzymujący stopień przewodnika młody człowiek zostaje uznany przez Organizację za osobę potrafiącą w pełni odpowiedzialnie kierować życiem swoich podopiecznych, wskazywać im wzorce i służyć także przykładem osobistym.

Projekt ten nie jest bynajmniej naszym dziełem (tzn. autorów tego wstępu). Powstał w wyniku rozmów prowadzonych w wąskim (na razie) gronie. Poddamy go pod dyskusję (o ile nam na to pozwolą) na zbliżającym się Zjeździe Programowo-Metodycznym w Łodzi i spróbujemy tym samym skupić wokół tego pomysłu wszystkich podobnie myślących instruktorów ZHR-u. Nie chcemy stwarzać "koalicji niezadowolonych", chodzi nam o koalicję czytelnie zdeklarowanych.

Tak więc jeżeli chciałbyś coś dodać od siebie, podzielić się swoimi doświadczeniami, skrytykować projekt lub jego fragmenty, to po jego uważnym przeczytaniu przyjeżdż do Łodzi. Spróbujemy o tym tam porozmawiać, ale nasze plany w tym względzie są bardziej długofalowe. Gdyby udało się go przyjąć na Zjeździe Walnym jako dokument oficjalny, stworzyłoby to warunki ku szerszej i swobodniejszej pracy metodycznej. A także do ponownego przesunięcia akcentu na drużynę - najważniejszą jednostkę organizacyjną ZHR.

Zygmunt & Szymon

Projekt

KARTA OBOWIĄZKÓW I PRAW DRUŻYNOWEGO ZHR

Drużyny -

POWINIEN:

I
- realizować treść Harcerskiego Przrzeczenia. Wymóg ten ma wymiar nie tylko pedagogiczny (oddziaływanie na wychowanków przez przykład osobisty), ale przede wszystkim wymiar osobisty, zawierając w sobie sens istnienia harcerzy i harcerstwa. "Mam szczerą wolę całym życiem..." oznacza ciągłą pracę nad własnym charakterem. Oznacza świadomy i ukierunkowany wysiłek woli. Bez tego nie ma harcerstwa.

- dbać o rozwój osobisty: duchowy i umysłowy.

Harcerstwo nie powinno być jedynym celem i jedynym zajęciem instruktora. Nawet najlepszy drużynowy, który nie ma osiągnięć w życiu "cywilnym" stanie w końcu przed problemem wychowawczym - na kogo wychowuje moich chłopców? - Czy tylko na wiecznych harcerzy?

- prowadzić samokształcenie.

Tzn., że ostatecznie to drużynowy jest odpowiedzialny za poziom swojej wiedzy fachowej. Nie da się tego zwalić na przełożonych, na poprzedniego drużynowego. Niezależnie od warunków, drużynowy jest w stanie (jeżeli chce) właściwie samokształcenie prowadzić. Za jego zawasowanie drużynowy również sam odpowiada.

II

- stawiać na pierwszym miejscu pracę wychowawczą.

MA PRAWO DO:

- oczekiwania od przełożonych przykładu osobistego i właściwych wzorców. Dotyczy to w szczególności postaw manifestowanych w harcerskiej służbie (od tej strony zwykle najlepiej znamy przełożonych) tj. sumiennoci, pracowitości, prawdomówności ale także, a może przede wszystkim - w życiu osobistym. Od przełożonych w szczególności należy oczekiwać "dawania świadectwa". Za najbardziej naganne uznać należy łamanie zasad w majestacie urzędu: np. oficjalne tolerowanie niezgodnych z prawem rozliczeń finansowych.

- ochrony własnego "ja".

Drużynowy winien być wspomagany przez swoich przełożonych w poszerzaniu swoich horyzontów wiedzy i doznań duchowych. Narzucone "brzemie" służby w każdym wypadku musi uwzględniać potrzeby i indywidualne możliwości drużynowego. Stanowić musi logiczną konsekwencję jego osobistego rozwoju. Nie może stać się przedmiotem psychicznego przymusu, czy też zobowiązania ponad miarę. Ponośzą za to odpowiedzialność wszyscy przełożeni drużynowego.

- otrzymywania od Związku fachowego kształcenia instruktorskiego. Niezależnie od prowadzonego samokształcenia Związek musi zapewnić instruktorowi swobodny dostęp do odpowiednich szkoleń i zajęć kształceniowych, jak i właściwych materiałów metodycznych i programowych.

II

- uzyskiwania wsparcia w prowadzonej pracy wychowawczej od wszystkich szczebli organizacyjnych Związku.

Głównym celem pracy drużynowego winna być praca wychowawcza. Dlatego też drużynowy, nie zapominając o własnych ambicjach i potrzebach, w planowaniu działań drużyny skupiać się musi przede wszystkim na poznaniu potrzeb, problemów i pełnej sytuacji wychowawczej chłopców, a także oczekiwań rodziców i społeczeństwa

- przyjmować pełną odpowiedzialność za podejmowane w drużynie działania wychowawcze. Rozumie się przez to, iż drużynowy prowadząc samodzielnie pracę wychowawczą w drużynie ponosi za nią odpowiedzialność niezależnie od podejmowanych w tym zakresie działań Związku. Oznacza to, że błędne decyzje przełożonych, czy też niewłaściwie sformułowane przepisy wewnętrzne Związku nie zwalniają drużynowego od własnych decyzji i rozstrzygnięć dyktowanych potrzebami wychowawczymi jego wychowanków

- stosować metodę harcerską.

Tak przyjęte ramy, na równi z wymogiem realizacji treści Przrzeczenia Harcerskiego, wynikają z decyzji drużynowego o udziale w Ruchu Harcerskim. Wyjście poza metodę harcerską i poza ideał wychowawczy zapisany w Prawie stawia drużynowego i drużynę poza harcerstwem. Przecież harcerstwo nie jest jedynym sposobem na życie.

III

- uczestniczyć w życiu Związku

w zakresie niezbędnym dla utrzymania wzajemnej identyfikacji i realizacji poczucia odpowiedzialności za Związek, a zarazem nie utrudniającym pracy wychowawczej w drużynie

- godnie reprezentować

tj. dawać swą postawą i działaniami świadectwo dążenia do ideału wychowawczego zapisanego w Prawie Harcerskim

- informować

o ważnych z punktu widzenia działalności organizacyjnej Związku faktach i przedsięwzięciach drużyny
- przestrzegać przepisów i regulaminów uwzględniając jako nadrzędny interes wychowawczy chłopców, traktując jednocześnie ich przestrzeganie jako źródło wychowania.

- poddawać się kontroli Władz Związku

na każde żądanie

Przyjmując za nadrzędny cel prowadzenie pracy wychowawczej, które odbywa się przede wszystkim w drużynie, drużynowy ma prawo oczekiwać od przedstawicieli władz wszelkich szczebli organizacyjnych wsparcia w tym zakresie. Równocześnie działania i wymogi władz wszelkich szczebli nie mogą być sprzeczne z interesem wychowawczym chłopców

- samodzielnego kształtowania kierunków i sposobów oddziaływania na powierzonych wychowanków.

Granice tej samodzielności wyznacza ideał wychowawczy i metoda harcerska. Rozstrzygnięcia programowe natomiast stanowią domenę wyboru i decyzji samego drużynowego. Mogą podlegać ingerencji władz Związku jedynie w razie stwierdzenia rażących błędów wychowawczych. W tym kontekście np. nie może być sytuacji, w której drużyna i drużynowy stają przed obligatoryjnością uczestnictwa w jakiejś akcji, czy imprezie (nie dotyczy to przedsięwzięć o charakterze nadzwyczajnym - np. usuwanie skutków klęsk żywiołowych).

- samodzielnie dobierać, kształtować i stosować narzędzia metodyczne.

Działalność harcerską realizuje się przy pomocy narzędzi metodycznych. Ich dobór i sposób użycia leży całkowicie w rękach stwierdzenia rażących błędów wychowawczych. W tym kontekście np. nie może być sytuacji, w której drużyna i drużynowy stają przed obligatoryjnością uczestnictwa w jakiejś akcji, czy imprezie (nie dotyczy to przedsięwzięć o charakterze nadzwyczajnym - np. usuwanie skutków klęsk żywiołowych).

III

- znaczącego zabierania głosu we wszelkich ważnych dla Związku sprawach.

Niezbędne jest istnienie mechanizmów zapewniających nie tylko możliwość, ale doprowadzających do realnego udziału drużynowych w podejmowaniu przez Związek ważnych decyzji. Dotyczy to np. tworzenia projektów programu Związku, czy też istotniejszych przepisów i dokumentów. Równocześnie zaden głos krytyczny instruktora Związku nie powinien pozostać bez odpowiedzi i wyjaśnienia.

- oczekiwać godnej reprezentacji Związku przez jego władze

głównie w zakresie propagandy i informacji o działalności Związku, a także w odniesieniu do załatwiania przez władze Związku jego spraw na zewnątrz

- być informowanym

o wszelkich ważnych działaniach organizacyjnych i propozycjach programowych Związku
- oczekiwania, że przepisy i regulaminy Związku nie stanowią nieuzasadnionego utrudnienia jego pracy wychowawczej.

Regulamin określających zasady rozliczeń finansowych jest niezbędny z punktu istnienia Związku, mimo, że poszczególne przepisy mogą powodować trudności w realizacji. Regulamin mundurowy szczegółowo określający kraj munduru stawia przed drużyną niewspółmierne do wagi zagadnienia kłopoty finansowe i organizacyjne (nie mówiąc już o tłumieniu kreatywności i pomysłowości chłopaków).

- do własnej oceny i podmiotowej polemiki oraz do kontrolowania władz - szczególnie w obrębie procedur demokratycznych.

W tym celu istnieć winny w Związku skuteczne mechanizmy odwoławcze i kontrolne - dostępne w swej pracy dla instruktorów każdego szczebla i w każdej sprawie



Young Men's Christian Association

Przeżyłem w harcerstwie, czynnie działając, szesnaście lat mojego żywota, a od roku wpadłem w wir pracy zawodowej - obejmując stanowisko w Ognisku Polskiej YMCA w Gdyni. Wiele osób pyta mnie: "Co to takiego jest ta YMCA".

Wy pewnie też tego nie wiecie. YMCA to skrót od Young Men's Christian Association, tj. Związek Męskiej Młodzieży Chrześcijańskiej, ale na świecie jak i w Polsce męska organizacja skupia też kobiety. Mają one jednak swoją organizację, tj. YWCA (women). Często przeżywam zabawne sytuacje gdy ktoś posługuje się naszym skrótem np. przy wystawianiu rachunków. Nawet gdy długo literuję i tak jest INKA, IMKA, INCA...

Światowa YMCA jest już bardzo sędziwa.

W tym roku stuknęło jej 150 lat, a YWCA liczy sobie setkę. Do Polski przybyła wraz z Hallerczykami w 1923 roku. YMCA szczyty się patronatem Królowej Angielskiej, a w Polsce jej członkiem honorowym był Józef Piłsudski.

Jest to organizacja o orientacji chrześcijańskiej (nie utożsamiać z katolicką), głęboko ideowej i powstaje wszędzie tam gdzie może realizować program pomocy np: pomagamy uchodźcom, szkolimy bezrobotnych, działamy na rzecz demokracji i znajomości praw dziecka, pomagamy w problemach szkolnych, organizujemy ciekawe zajęcia i szkolenia. YMCA w Europie wspiera kraje trzeciego świata i prowadzi ewangelizację. Będąc w Norwegii, nota bene na Jamboree Skautów YMCA przeczytałem w programie, że jest codziennie, tzw. bible study (i było), a wieczorami słuchano przemowy animatora religijnego i wszystko było OK.

W Gdyni realizujemy około 40 programów dla 1000 osób tygodniowo i szczerze Wam daję słowo, myślałem, że jestem niezły koordynując pracę w drużynie, ale tutaj dopiero uczę się życia. Opiaramy się w działaniu na wolontariuszach. Jesteśmy w stanie zrobić wszystko co mieści się w ramach naszego Statutu, a jego ramki są szerokie. Współpracujemy z innymi organizacjami pozarządowymi, m.in. z ZHR-em, Sejmikiem Uczniowskim Gdyni, Wschodnioeuropejskim Centrum Demokratycznym, Grupą Ewangelizacyjną "LOGOS", Klubem Azjatyckich Sportów Walki, Klubem Fantastyki Naukowej "COLLAPS" i wieloma innymi. Jesteśmy otwarci na wszystkie pomysły w realizacji których Deklaruję Wam naszą pomoc.

Mogę zacytować Wam Prawo Imciarza, bo mam w pamięci ostre dyskusje nad Prawem Har-

cerskim, które wydawało mi się anachroniczne. 1.Imciarz czynem stwierdza że wyznaje naukę Chrystusa.

2.Dobro Państwa Polskiego - najwyższym nakazem Imciarza.

3.Imciarz szanuje poglądy innych.

4.Imciarz czczy naukę i wiedzę - kształci siebie i innych.

5.Praca jest obowiązkiem Imciarza.

6.Imciarz dba o zdrowie, czystość i sprawność fizyczną.

7.Imciarz świeci przykładem w uczciwości, obowiązkowości, opanowaniu, prawdomówności i śmiałości.

8.Imciarz szerzy przyjazny nastrój i pogodę umysłu.

I co Wy na to?

Po wojnie wybudowano w Gdyni obecną

siedzibę, mieszczącą się przy ul.Żeromskiego 26. Niestety w 1950 roku komuniści skonfiskowali majątek całego Związku i rozwiązała tę imperialistyczną, masońską organizację. Po czterdziestu latach

Ten, tak charakterystyczny dla YMCA symbol trójkątą o równych ramionach symbolizuje trzy kierunki rozwoju, na które największy nacisk kładzie to stowarzyszenie w swojej działalności: DUCH, CIAŁO, UMYŚL.

znowu jesteśmy i walczymy o odzyskanie naszego mienia, np.: posiadaliśmy letni ośrodek w Wieżycy, siedziba YMCA w Warszawie nadal zajęta jest przez ZHP, itd, itd,...

Jak już wspominałem byłem w tym roku na Zlocie KFUK-KFUM (tak się nazywa YMCA-YWCA w Skandynawii) i zobaczyłem jak wielkie są różnice pomiędzy harcerstwem i skautingiem. Cieszę się, że wychowałem się w harcerstwie, ale obecnie jestem za skautingiem, który ma bardziej otwartą formułę. Światowy skauting odszedł od drylu wojskowego, a w sferze abstynencji nie stosuje żadnych ograniczeń. Na miejscu Złotu były miejsca dla palących, a alkoholu nie zaobserwowałem w żadnej postaci. Natomiast zbudowano specjalny podobóz dla około 2 tysięcy skautów będących w wieku, delikatnie ich określając średnim oraz dla rodzin skautowych. Kiedyś szczyłem się, gdy na Zjeździe założycielskim ZHR-u średnia wieku instruktorów, wynosiła 20 lat, ale ich potencjał merytoryczny i intelektualny był żaden w porównaniu z doświadczeniem i możliwościami ludzi dojrzałych. Będziemy starali się rozpocząć działalność drużyny skautowej YMCA w naszym budynku, zobaczymy czy jest zapotrzebowanie na taką organizację w naszym społeczeństwie.

Jeżeli będziecie kończyć czynną działalność w ZHR, zapraszam Was do YMCA gdyż będziecie mieli możliwość dalszego rozwoju.

MICHU

ZAMKI POLSKIE (I)

Byłoby co najmniej dziwne, gdyby w cyklu prezentującym ciekawe zakątki naszego kraju nie pojawiło się ani słowo o zamkach, które są przecież istotnym elementem naszego krajobrazu. Stąd też w kilku najbliższych numerach chciałbym trochę uwagi poświęcić temu właśnie tematowi. Oczywiście każdy ma swój własny gust, ale ponieważ nie potrafię obojętnie odgadnąć Waszych preferencji, będę opierał się na swoich i niech mi to będzie wybaczone...

14 kilometrów na zachód od Przemysła na prawym brzegu Sanu znajduje się miejscowość Krasiczyn i noszący tą samą nazwę zamek. Jest to



DZIEDZINIEC ZAMKOWY W KRASICZYŃNIE

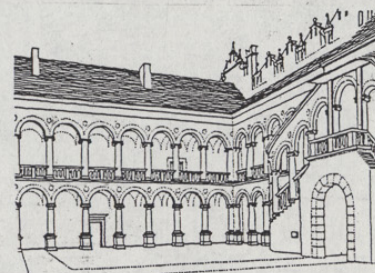
imponująca budowla istniejąca od XVI wieku jako prywatny zamek bastejowy. Jest to obiekt na planie czworoboku z czterema cylindrycznymi narożnymi wieżami. Każda z tych wież jest inna i każda posiada inną nazwę, nadaną już w XVII w. Wieża południowo-zachodnia zwieńczona kopułą to baszta Boska, znajdująca się po drugiej stronie wieży bramnej to baszta Papieska zwieńczona atyką. Bardzo charakterystyczna jest wieża Królewska, zwieńczona sześcioma wieżyczkami. Czwartą jest baszta Szlachecka na południowo-wschodnim narożu zamku, również zwieńczona atyką. Zamek, należący do 1689 roku do Krasiczych był kilkakrotnie przebudowywany, nigdy jednak nie tracąc swego obronnego charakteru. Gruntowna przebudowa nastąpiła w 1580 roku - wtedy to basteje otrzymały atyki i zostały podwyższone, zaś baszta Boska zamieniona na kaplicę i zwieńczona kopułą. Również mury zostały podwyższone i otrzymały zwieńczenie atykowe. Wtedy też rozbudowano skrzydło

północne, wzniesiono loggię przez którą był dostęp na krużganki otaczające cały dziedziniec. Wprawdzie prace konserwatorskie prowadzone w dwudziestolecie międzywojennym doprowadziły do zniszczenia przedbramia, a wprowadzone betonowe elementy nie okazały się najlepszym pomysłem, ale zamek pozostał piękny do dnia dzisiejszego i naprawdę robi wrażenie. Może warto np. wracając z Bieszczadów odwiedzić to miejsce i pokazać swoim podopiecznym ten jeden z ciekawszych zamków...

Między Tamnibrzegiem a Mielcem znajduje się drugi z zamków, który chciałbym teraz skrótko opisać. Samo stwierdzenie, że jest to zabytek klasy "O" już coś mówi, ale nie jestem pewny czy wszystkim.

Baranów Sandomierski, bo o ten obiekt mi chodzi to renesansowy zespół zamkowy, z którego do dziś została się murowana rezydencja, czyli część właściwa. Swoją wyjątkowość Baranów zawdzięcza Leszczyńskim a także Lubomirskim, którzy zakupili tą posiadłość w 1677 roku. Zamek jest założony na planie prostokąta i posiada cztery narożne baszty. Zamek posiada wewnętrzny dziedziniec, z trzech stron obwiedziony renesansowymi krużgankami. Na dziedziniec wychodzą paradne schody zewnętrzne. Obronnego ongiś charakteru zamku dowodzą strzelnice w wieży wejściowej, pozostałe przerobiono na okna oświetlające przyziemie. Wnętrze zamku również warto obejrzeć - jest naprawdę reprezentacyjne.

Zygmunt Trzebiatowski



Baranów. Zamek. Wnętrze dziedzińca

MIE SZAMY WE WSZYSTKIM...

I WPLATUJEMY W TO CORAZ WIĘCEJ OSÓB

A hand-drawn illustration depicting various activities and locations. At the top left, a church is labeled 'POZYWIJEMY WSZYSTKO CO NAS OTACZA'. Below it, a boat is labeled 'DBAMY O FAUNĘ, SZANUJEMY FLORĘ'. A central mountain scene is labeled 'ZIMA * RAZEM SPĘDZAMY FERIE' and lists names: ANIA, ALA, HANIA, EMILA, MAGDUSIA, ANIA, ALA, HANIA, EMILA, R., W., R. (P.S. NIE BARZO WIELKA). Below the mountain, a group of people is labeled 'SIÓSTRY ROSICKIE' and 'JEST JESZCZE OK. PIĘTNASTKIE MŁODZICH SAMARYTANEK'. A building is labeled 'WYŻEJDZAMY NA EXTRA ZIMOWISKA'. A large building is labeled 'GRAND-HOTEL'. A boat on water is labeled 'LATEM'. A group of people is labeled 'ROBIMY WYPADY W RÓŻNE MIEJSCA. W LIPCU MAJĄ MIEJSCA OBOZY STĄDO-MARNE; SIERPIEN SPĘDZAMY W LUZNYM TOWARZYSTWIE, ROBIĄC RZECZY, NA KTÓRE PRZYCHODZI NAM OCHOTA, ODWIEDZAMY MIEJSCA DOTĄD NIEZNAJNE'. A group of people is labeled 'DBAMY O ROZWÓJ INTELEKTUALNY' and 'REPERTUAR: KINA, TEATRY, HARCERSKIE ZABAWY'. A church is labeled 'NASZA HARCOWKA. TO TU W KAŻDĄ SOBOTĘ JEST TAK WESOŁO...'. At the bottom, a church is labeled 'PARKOWA 10. (KOŁO RÓSCIOŁA EWANGELICKIEGO)'. A large text block reads 'WSZYSTKO JEST FAJNE U 25 SDH „SAMARYTANKI” ALE NA J... STUPROCENTOWO BERECKI - NIEODŁĄCZNY ELEMENT MUNDURU.' A large text block at the bottom right reads 'CZUWAJŚCIE SIĘ U 25 SDH SAMARYTANKI'. Names listed include: Karolina, Emilia, Monika, Ania, Hania, Magda, Wanda, Joanna, Ewa, Zuzanna, Sylwia, and H. Woj.

78 GDH "ARKA 'N"

Korzystając z okazji, jaka nadarzyła się naszej drużynie po wysłaniu pozdrowień z obozu drużyny do Ćwikły, chciałbym przedstawić krótko historię drużyny. Nie będę oczywiście jak to było od samego początku, bowiem musimy zmieścić się na jednej stronie gazety.

Nowy etap naszej działalności rozpoczął się z chwilą odejścia Mefisty, który przekazał paleczkę właśnie mi. Wówczas w 78-jej, nie było ani jednego pełnoletniego harcerza. Z tego względu musieliśmy pojechać na zimowisko z osiemnastolatkiem z 41 Gdyńskiej DH-y - "Szymkiem". Akcja zimowa była pierwszym samodzielnym zrywem, i co ważne udanym. Następne imprezy polecały jak grom z jasnego nieba. Dzięki temu zaważłem szkołę na półroczce. Na szczęście wybrnąłem na koniec roku. Obóz letni przygotowaliśmy również sami i sami na nim byliśmy, oczywiście plus kolonia zuchowa. Niestety nie wszystkim chciało się siedzieć w lesie. Przy najlepszej okazji (odwiedziny rodziców) emigrowali do domów. Przez to też zostali zawieszni w prawach i obowiązkach naszej drużyny na okres półroczny. Szkoda.

Na koniec pochwalę się jeszcze, że 1 października br. w Turnieju w Łodzi zajęliśmy II miejsce na trasie wędrowniczej.

Struktura naszej drużyny przedstawia się następująco:

1. 78 GDH stanowią 3 zastępy harcownicze: "Sępy", "Krogulce" i nowo powstały zastęp, jeszcze bez nazwy.
2. Gromada Zuchów "Morskie Diabły".
3. Pluton wędrowniczy.

Krogulce

Początek był typowy, zaraz po zimowisku 92' w Cisnej szeregowy Harpi zostaje wezwany przed oblicze rady drużyny i z pistoletem przystawionym do głowy dostaje propozycję nie do odrzucenia - zostaniesz zastępowym. OK - jakieś urozmaicenie.

W tymże jest ok. 10 chłopaków, zastęp budowany od podstaw, zastępowy zero, jednak z pomocą Jacy, Scott'iego i Mefisty wczuwamy się i ucząc się na błędach, zaczynamy się nieźle bawić. Po dwóch miesiącach frekwencja ustabilizowała się i zaczynamy myśleć o czymś więcej. Chrzczmy się na "Krogulce" i rozpoczynamy pracować nad proporcem (co potrwa prawie rok), biskopcy kończą próbę na przyjęcie do drużyny (co prawda z różnym skutkiem) i decyzją drużynowego pozostajemy razem.

Zaczynają się odbywać zbiórki zastępu naprawdę na poziomie i to bardzo często, klasycznie jak budowa obozowiska, gdzie spotykamy się przez całą wiosnę, lub nietypowe jak rajd po porcie MW na Oksywiu i zwiedzanie ORP "Wilki". Bierzymy udział we wszystkich akcjach drużyny - zaliczamy 2 zimowiska i trzy obozy stałe, ponadto w ciągu 2 i pół roku braliśmy udział w większości imprez lokalnych, nie tylko harcerskich np. INO. Obecnie większość z nas jest wędrownikami lub łąda moment nimi zostanie. Zbiórki odbywają się rzadziej i są nieco inne. Na ostatnim obozie odbyliśmy dwie wódczgi, pływaliśmy tratwą, harcowaliśmy, jednak widać, że czas zastępu się skończył. Trzema z nas uderzyło do głowy i za swoje wybryki zostali zawieszni, kolejny rozpoczął budowę nowego zastępu a reszta dąży do wędrownictwa, bo to już też lata. Co do tego, że w tej nowej formie możemy jeszcze na nowo zabłysnąć jesteśmy zgodni.

GąBa.

Morskie Diabły

Obecnie nastąpił nowy pobór chłopców w wieku 9 - 14 lat. Rekrutów czerpiemy ze SP. nr 80 u nas na Przymorzu. Szykuje się nowy następcą na wodza zuchowego. Dawny skład szóstek przeistoczył się teraz w nowy zastęp harcerski.

Pluton Wędrowniczy

Składa się z wędrowników w wieku 16-18 lat. Zastępy przekształcone zostały w patrol. Oprócz tego działają już dwie sekcje: pływacka, która postawiła sobie za pierwszy cel doskonalenie pływania oraz interwencyjna (objęta tajemnicą). Liczba wędrowników wynosi 13 osób.

Skibol.

Jacek

O końcu pewnej epoki,

Każdy, kto w miarę orientuje się w trójmiejskich realiach, wiedział, że nadchodzący szybkimi krokami ślub Ireny Gładkiej i Jacka Zauchy to impreza kryjąca w sobie dużo więcej niż zawarcie związku małżeńskiego. Bowierni, o ile osobę Ireny znają jedynie osoby w jakiś sposób związane z pracą na Wschodzie, o tyle postać Jacka stała się już pewnym symbolem: symbolem zatwardziałego starokawalerstwa wywodzącego się z dawnego Klubu Starych Kawalerów. I choć większość osób tworzących ongiś to stowarzyszenie już od lat kilku ciągnie małżeński kierat, wydawało się, że Jacek skutecznie się obronił przed zakusami ze strony pici pięknej. Otóż i pomyłka... Irena Gładka udowodniła dobrze znaną tezę, że dziewczyny z Kresów są w stanie swoim wdziękiem i bezpretensjonalnością oczarować każdego z mężczyzn.

Innym, również robiącym spore wrażenie atrybutem tego ślubu, było miejsce jego zawarcia - Wilno. Wybór właśnie tego miasta był

wielopłaszczyznowy: z jednej strony to miasto panny młodej, a z drugiej - najważniejszy punkt w pracy Referatu "Wschód", miejsce nierozdzielnie związane z polską historią, kulturą i tradycją narodową. Nic więc dziwnego, że wyjeżdżający na uroczystość autokar był po brzegi wypełniony chętnymi do uczestniczenia w tym niecodziennym wydarzeniu. Poza znacznie późniejszym niż planowano wyjazdem wyprawa rozpoczęła się bez zakłóceń. Również przekroczenie granicy polsko-rosyjskiej w Bezedach nie nastręczyło praktycznie żadnych trudności. Ta nadzwyczaj spokojna wyprawa nabrała lekkich rumieńców nieco później - chwile emocji przeżyliśmy przy niepewnej konstrukcji moście pontonowym obsługiwany przez dość mocno "niedysponowanego" pana, którego przemocą i ze sporym strachem udało mi się wygonić ze znajdującego się nieopodal barłogu. Kiedy po przebyciu mostu wydawało się, że już nic nas dzisiaj nie zaskoczy, raz jeszcze okazało się, że były ZSRR to miejsce, w którym ryzykują długo jeszcze nie zabrać. Otóż bowiem przez najbliższe 15 km przed naszym autobusem jechał (?) samochód, kierowany przez pana, który najwyraźniej "zatankował" do pełna. Pan wprawił w osłupienie, a następnie w podziw wszystkich pasażerów autobusu, sprawnie odbijając się od jednej krawędzi do drugiej, a zakręty pokonując dopiero po zrolowaniu lakieru na najbliższym drzewie. nasz kierowca nawet nie próbował wyprzedzić tego indywidualu, nie chcąc wejść w bezpośredni kontakt z pojazdem miotającym się po całej jezdni i nie chcąc pozbawić



widzów sporej dawki silnych przeżyć. Niestety, po kilkunastu kilometrach bardzo imponujących wariacji pan udał się na rozstaju dróg w stronę niezbyt nam odpowiadającą. Żegnany pomrukami podziwu pomknął rąco, by po raz kolejny spróbować trafić w zakręt. Dalsza droga minęła już spokojnie, granice rosyjsko-litewską pokonalśmy bardzo sprawnie i raniem znaleźliśmy się w Wilnie

Po kilku godzinach, dla jednych zwiedzania miasta, dla innych mniej lub bardziej gorączkowych przygotowań, rozpoczęła się właściwa ceremonia. O godzinie 15-tej w wypełnionym całkowiście przepięknym barokowym kościele Św. Piotra i Pawła rozpoczęła się ceremonia ślubna. Myślę, że nie jestem w stanie oddać nastroju tego momentu, ale było po prostu pięknie i wzruszająco... szpaler umundurowanych harcerzek (ZHPnL) i harcerzy (36 i 90 GDH) wzdłuż głównej nawy, udekorowany kościół, który sam w sobie jest przepiękny i naprawdę imponująca oprawa muzyczna wywarły na wszyst-

kich imponujące wrażenie. Książd Daniusz Stańczyk z Wilna i książd Wojtek potrafil doskonale wykorzystać atmosferę chwili i poprowadzić tę ceremonię w niezapomniany sposób. Ilość osób, które po zakończonej mszy chciały pogratulować młodej parze była tak duża, że w międzyczasie zdążyli się skończyć kolejny ślub. To daje pojęcie o zainteresowaniu tym problemem.

Aby jednak nie przekłamać pewnych faktów, muszę jasno stwierdzić, że o ile ślub był urzekający i cudowny, o tyle wesele w moim pojęciu było mniej niż przeciętne. Zaczynamy od

tego, że nie wiem dlaczego, odbywały się jednocześnie dwa wesela: jedno w wąskim gronie rodziny i przyjaciół i drugie - "dla pospólstwa" (np. dla mnie). Pomijając fakt, że nikt nie wiedział, dlaczego wszystkie te osoby nie mogły wspólnie uczestniczyć w radości państwa młodych. Irena i Jacek na imprezie dla szerszego grona pojawili się dwukrotnie, w sumie na ok. 30 minut. Pomysł okazał się chybyony, bowiem, gdy jeszcze dodamy, że przygotowywana przeze mnie i Kangura "część artystyczna" nie odbyła się (z różnych przyczyn), wesele stało się zwykłą zabawą w stylu disco. Nie ma sprawy - nikomu disco nie przeszkadza, tylko, że pokolebać się mniej lub bardziej rytmicznie można zawsze i wszędzie i nie potrzeba do tego ani Wilna ani wesela. Zawsze mi się wydawało, że warunkiem sine qua non wesela są co najmniej dwie sztuki młodożeńców. Niestety, moja naiwność okazała się być wielką - wedle najnowszych reguł na weselu para młoda jest co najmniej zbędna. Natomiast na weselu "kameralnym" było podobno

czyli to był ślub...

miło i smacznie, choć zimno, do tego stopnia, że tańczono nie zawsze dla przyjemności, lecz przede wszystkim by nie zamarnąć. Ciekawe co na to gubiąca się we wszystkich strony ekipa "pospólstwa", która po ośmiu godzinach naprawdę fachowej zabawy spływała potem. Para młoda zjawiała się około godziny drugiej, by odtńczyć kilka płatnych tańców, lecz było dziwnie mało chętnych jak na towar deficytowy...

Następny dzień to już tylko odspianie, pakowanie, przechadzki po Wilnie i wyjazd - tym razem przez Ogrodniki. Podczas powrotu było względnie spokojnie, większość strudzona dwiema zaranwanymi nocami usiłowała (z różnych skutkiem) odespać braki. Na przejściu w Ogrodnikach nies-trudzona Agata Perlicka (główna organizatorka całego przedsięwzięcia) postawiła na baczność całą służbę graniczną i celników, poprzestawiała

wszelkie pojazdy tarasujące przejazd i przy pełnych szacunku spojrzeń struchlałych celników przeprowadziła naszą ekipę przez granicę bez jakiegokolwiek kontroli, za co otrzymała rzesiste oklaski. Wróciliśmy.

15 października w Wilnie stała się rzecz ważna. Skończyła się pewna epoka, być może po raz ostatni można było ujrzeć razem osoby tworzące przed laty elitę trójmiejskiego środowiska harcerskiego. Przyjechali na ślub "ostatniego ze swoich", doceniając wagę wydarzenia. Nie tylko oni ją doceniają i dlatego też w imieniu redakcji składam Wam, Irenko i Jacku, życzenia Wszystkiego co Najlepsze, konsekwencji i radości przy budowaniu Domu, a w imieniu wszystkich, którzy mogli być na tym ślubie, dziękuję za tenże...

Zygmunt Trzebiatowski

Wywiad z Maciejem Kowalikiem

phm. Maciej Kowalik "Mefisto", lat ok. 26, żonaty, lekarz, wrócił po rocznej nieobecności z Miastka, gdzie odbywał staż; Sześć kształcenia Pomorskiej Chorągwi harcerzy, ex-drużynowy 78 GDH.
pytania zadaje: Michał "Scott" Skotarzak (i nie tylko)

Scott: Cześć Maćku, kopę lat...

Maciej: Miło mi Cię również widzieć.

S: Przejdź od razu do rzeczy: Jak oceniasz działalność w Okręgu z Twojego punktu widzenia, tzn. człowieka, którego nie było przez rok?

M: Wiem, że była przygotowywana akcja letnia i miała być przygotowana starannie. Ale jakie są teraz owoce działalności Okręgu - nie wiem. Nie widziałem się z ludźmi, nie rozmawiałem z nimi po prostu nie wiem co się dzieje.

S: Jakie będą potrzeby?

M: Jakie będą potrzeby? Jakie ja będę widział i jakie ludzie będą zgłaszali. W tej chwili uważam, że jest wielka potrzeba szkolenia drużynowych, ponieważ w ciągu 2 lat praktycznie 50% drużynowych się zmieniło, w związku z tym co 2 lata musi być nowy kurs drużynowych - intensywny i od podstaw. Jeżeli taki kurs się odbędzie to będzie można myśleć o wyższym kursie - instruktorów.

S: Co wobec tego jest głównym zadaniem kształcenia instruktorów?

M: To, co uważam za najważniejsze to przekazywanie tej myśli, której nie udało przekazać się na "Bartoszym lesie" oraz spożycie drużynowych na pracę swojej drużyny. Z punktu i widzenia Prawa harcerskiego i służby, a nie z punktu widzenia wyczynu jako głównego odnośnika.

S: Jeśli chodzi tu o drużyny młodszoharcerskie to działało czy było na innej zasadzie.

M: Widzisz. W drużynie młodszoharcerskiej musi być świadomość tego co się dzieje. To nie chodzi o to, aby gadać ciągle na ten sam temat - ja to tylko tu robię ja ciągle gadam (!) i nie chodzi o to by ciągle ten sam temat walkować i ciągle skakać wokół Prawa harcerskiego. Ale ta praca drużynowego i myślenie drużynowego, ono musi być ukierunkowane nie na przyciągnięcie, bo to jest narzędzie, ale na sprawy Prawa harcerskiego i służbę. I to musi być dyskusja wśród instruktorów, a wśród instruktorów wciąż dyskutuje się jak zachęcić harcerzy i nie wnika się w potrzeby "środowiska".

S: No dobrze, ale środowisko też czasami przejawia chęć działania...

M: Tak trochę. Hufiec Gdynia (Pasieka) wszedł tutaj we współpracę z UM i oni trochę imprez na zewnątrz zrobili. Może za bardzo poszli na zewnątrz, nie żeby się pokazać, ale za mało jako służba. Ilu drużynowych tak naprawdę zastanawiało się nad problemem np. Pomorza dzisiaj. Ludzi już w końcu pełnoletnich zaczynających studia.

S: No niewielu...

M: A ilu to interesuje? Oni nie zastanawiają się po ich to nie interesuje. Bo to jest oddalone, to jest poza nimi. A to po prostu trzeba jakiejś smykałki, ktoś musi im to przekazać, to jest zadanie dla Szkoły Instruktorskiej.

S: A co z twoją próbą na harcistrza?

M: Muszę się skontaktować z komisją harcistrzowską... (mam trochę zadań zrobionych, ale nie wszystkie skończone).

S: Zmieniamy temat: hasło "Ćwiclika".

M: Czytałem, przeglądałem i jestem w ogóle bardzo z niej zadowolony. Bardzo mi się spodobała i muszę ją zaprezentować.

S: Czytałeś 3-ci numer?

M: Nie nie mam go. Tylko 1 i 2.

S: A szkoda, ktoś o czymś napisał... (sic!)

Ogólnie Twój stosunek do naszej gazety?

M: Uważam, że dobrze, że powstała, że się rozkręca i dobrze, że mogą pisać tam HARCERZE(-RKI), a nie tylko instruktorzy, nie traktować tego jako formy wymiany myśli instruktorskiej tylko generalnie harcerskiej.

S: Amunicja się skończyła, magazynek jest już pusty... Dziękuję za rozmowę.

M: Ja również dziękuję.

(-) Scott

Wywiad przeprowadzono 14.X.1994r w Gdyni Dąbrowie.
Pragnę podziękować Jacy, Skibolowi, Scwillowowi i Szymonowi "Wu" za pomoc.

FAM Globtroter SPRZĘT

Artykuł o gazie jest sponsorowany przez sklep "FAM GLOBTROTER".
Adres: 81-391 Gdynia,
Wybickiego 3, tel. 20 04 31
(obok pomnika harcerzy)

Tym razem postanowiłem napisać coś o gotowaniu. Oczywiście nie będę zajmował się przepisami kulinarnymi, lecz przedstawię Wam co działo się w Europie na polu sprzętu do "pichcenia".

Aby mieć pogląd o całości należy przedstawić sprzęt kilku rodzimych i zagranicznych producentów. Czytelnik będzie mógł wybrać sam to co najbardziej mu odpowiada, nie tylko ze względu na cenę. Na początek

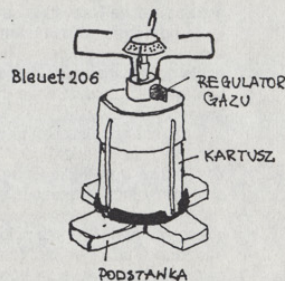
firma Camping gas. Jej działalność nie ogranicza się tylko do butli i palników gazowych. Produkcja nastawiona jest na dużą ilość i szerokiego odbiorcę. Wyroby są tanie, w porównaniu np. z Epigas, ale nie gwarantującą taką wysokiej jakości. Plusem tej firmy jest łatwa dostępność w Europie Zachodniej, co nie zmusza nas do noszenia w plecaku 10 pojemników z gazem. W ofercie Camping gas'u znajdują się palniki, jednorazowe pojemniki z gazem tzw. kartusze, komplety dogotowania (palnik, kartusz mocowany poziomo do palnika, z wyglądu przypominający dezodorant), lampki gazowe oraz grzejniki zw. słoneczkami. Kartusze produkowane są w dwóch wersjach. W starszej palnik był nabijany na

ralny dopóki nie skończyło się paliwo. W skończeniu gotowania padku gdy załęży Ten podział dotyczy one łączone z kartu- wersji to 206 blue posiadający 4 wyprofilowane

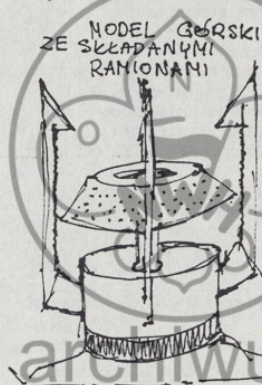
kocher. Jego cena w sklepie Kompas wynosi nóżki pod kocher wykonano z blachy, kosztuje wiadnio : do wersji starszej (nabijana, kartusz o mniejszej

Drugą firmą produkującą palniki gazowe i inne akcesoria na gaz jest angielska firma EPIgas. Ponieważ zajmuje się tylko takim sprzętem turystyczny więc wyroby jej należą do najlepszych na naszym rynku. Niektórzy uważają nawet, że jest najlepszą. Wysoka jakość (solidność wykonania i dobre materiały) oraz odpowiednia mieszanka propan-butan pozwala używać sprzęt EPIgas'u w ekstremalnych warunkach takich jak niska temperatura i duże wysokości (nawet do 5000m.n.p.m.). Kartusze tej firmy cechuje duża wydajność z ilości gazu i niewielka waga (ważne w turystyce górskiej). Niestety minusem jest wysoka cena i mniejsza dostępność niż Camping gas. Firma produkuje kilkanaście różnych modeli, w tym również takie akcesoria jak lampki, podstawki pod kartusze, osłony przed wiatrem z warstwą aluminiową odbijającą promieniowanie ciepłe. Model standardowy (cena bez kartusza 410.000zł) wyposażony jest w palnik o małej średnicy i dużej ilości otworów. Posiada osłonę w kształcie kołnierza o wys. ok. 1,5cm. i cztery pręty przytwierdzone do kołnierza i nakrętki na kartusz. Dla ekstremalistów, którzy cenią sobie bardzo wagę sprzętu i

objętość, stworzono model górski (cena 615.000zł. z kartuszem) Zamiast prętów wprowadzono składane nóżki, wykonane z blachy (są solidniejsze) i zrezygnowano z kołnierza co bardzo zmniejszyło objętość palnika. Przeciwieństwem jego jest egzemplarz z rozbudowanym kołnierzem w kształcie stożka, zwięźającego się przy dyszy palnika. Oczywiście jest to cięższy model, ale podczas złej pogody zużywa się mniej gazu. EPIgas produkuje również lampki gazowe w dwóch wersjach 100 (cena 710.000 z kartuszem) i 75-cio-watowe, grzejniki tzw. słoneczka oraz podstawki pod palniki, poprawiające stabilność. Co do kartuszy to są one wytwarzane w następujących wersjach 100, 200, 250, 310, 722, 723 i 500 ml. Egzemplarze 100, 250, i 500 napełnia się jednym rodzajem gazu pozostałe inną mieszanką. Na koniec ciekawostka. Istnieje również palnik z zapalniczkiem piezoelektrycznym (podobne do rosyjskich



GAZ



A A A A A... TAK WYGLĄDA MOJE MIASTO NOCĄ...

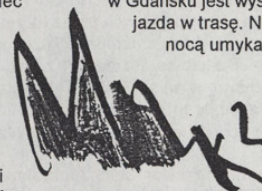
DE MONO

Początek będzie jak z filmu sensacyjnego z elementami grozy:

Było nas sześciu, ciemna noc, idziemy zdecydowanym krokiem całą szerokością ulicy w jakiejś strasznej dzielnicy miasta, w której aż roi się od "zakaplorów" różnego rodzaju. Przygotowani na wszystko, dzielni i wspaniali stróże prawa i porządku publicznego.

Tak tę przygodę wyobrażałem sobie jeszcze do godz. 21.00, ale marzenia okazały się złudne. Sześciu wędrowników, bo tyłu nas wtedy było, ruszyło na nocny zwiad po Gdańsku. Celem było zapoznanie się z czymś co nazywają różnie - szumowinami, bandytami, marginesem społecznym, środowiskiem nocnych Marków itp., czyli po prostu chcieliśmy zobaczyć co dzieje się w Gdańsku po zapadnięciu zmroku, kiedy to samotny przechodzień pośpiesznie przemyka ulicami a w przestworzach wyje alarm kradzionego samochodu. Po mieście porusza- liśmy się autobusami, których sieć w Gdańsku jest wystarczająco rozbudowa- jazda na trasę. Noc jak noc, przemija i nocą umyka, ale pozostawia ślady nocą mieszkańców.

1. Żaden bandzior nam w łapy spokojna bo kronika policyjna z po prostu nie mieliśmy szczęścia.
2. Wypad był interesujący i
3. Nie każdy nocny przechodzień
4. Nigdy nie chodźcie w nocy po ciemnych ulicach Gdańska sami.



nie wpadł, co nie znaczy, że noc była tej nocy zajmowała sporo miejsca, ale rzyński wiele nowych pomysłów. -- bandzior.

DOBRANOC

ANDRZEJ SZYMAŃSKI wędrownik

zapalniczek), zamocowanym przy dyszy palnika.

Firmą, którą należy umieścić między EPI-gas a Camping gas, ze względu na jakość wyrobów, jest szwedzki Prymus. Niestety na naszym rynku trudno dostępny. Łatwo można poznać jego kartusze, ponieważ posiadają charakterystyczny srebrny kolor. Niektóre z palników tej firmy pasują do kartuszy EPIgas'u.

Zupełnie innym producentem jest niemiecki Husch. Wytwarza on palniki benzynowo-spirytusowe. Zaletą ich jest niezawodność przy niskich temperaturach i łatwość zdobywania paliwa. Przykładowo palnik EPIgas w krajach byłego ZSRR okazał się bezwartościowy, ponieważ nie dostaniemy tam kartuszy.

W ostatnim czasie pojawiły się polskie palniki gazowe wzorowane na Camping gas.

Klub FAM Globtroter organizuje następujące kursy:

**Kurs Kajakarstwa Górskiego;
Kurs Płetwonurka;
Młodsze Ratownika;
Kursy Wspinaczkowy i Taternicki;
zgłoszenia do 15.X.94.**

Produkuje je poznańska firma Presto. Oczywiście wyroby rodzime są o wiele tańsze: palnik 265.000zł., zaś kartusz 100 ml 30.000zł. Jednak kartuszy nie można kupić poza Polską i jak na razie nie znana jest wydajność.

Istnieją również klasyczne butle gazowe, które można napełniać wielokrotnie, jednak dla turysty pieszego problemem jest ich duży ciężar. Produkowane są do nich pojedyncze i podwójne palniki oraz lampki gazowe (cena 235.000zł.).

Teraz już coś wiecie na temat palników do pichcenia. Musicie jednak pamiętać, że najdroższe nie znaczy zawsze najlepsze, zaś najtańsze najgorsze. Należy najpierw zastanowić się do czego potrzebny jest Wam ten sprzęt. Gdzie macie zamiar wyjeżdżać (nie wszędzie można dostać kartusze) i w jakich warunkach gotować. Jeśli nie macie pieniędzy to zawsze pozostaje najtańszy sposób - ognisko. Czasem gdy będziecie gotować przykryjcie swoją "kuchnię" folią NRC. Herbata będzie gotowa o wiele szybciej i zużyjecie mniej gazu. Można również stosować różne osłony przed wiatrem, choćby przez wykopanie dołka.

Życzę wielu sukcesów na niwie kulinarnej, podczas harcerskich biwaków.

Ząbek

BOLEŚĆ I FRASUNEK

DRUK

Kilka osób w naszej chorągwi ma możliwość doświadczenia pewnej niewątpliwej przyjemności jaką jest zbieranie składek w swoim hufcu. Nie będę wnikał w szczegóły, bo jest w tym wszystkim tylko jeden interesujący moment - dzień przekazania pieniędzy do Okręgu. Jako skarbnik "Pasięki" nie czynię tego zbyt często, więc nie dziwcie mi się, że czyniąc to ostatnio poczyniłem wiele uchybień w tej wspaniałej ceremonii.

Otóż, ponieważ placiłem zaległe składki (za ubiegły rok) zebrałem na kartce papieru w formie swobodnej wypiski za co i ile płać. Otóż nie. Zapomniałem, że od prawie dwóch lat obowiązuje DRUK. Wszystko, co płać musi być na DRUKU. Dobrze, że skarbniczka okręgu posiadała taki DRUK, więc mogłem ochoczo zabrać się do przepisywania w inny sposób tego, co już raz napisałem. Na moje wątpliwości usłyszałem rozbrajająco, że druk musi być i już. Mimo tego, jak zdażyłem zauważyć, dokumentem ostatecznym jest zeszyt z rubrykami wypełniany ręką skarbnika. Nie pisze tam który DRUK zawiera te dane, więc nie wiem, czy było koniecznym moje przepisywanie.

Wnien jestem jednak opis tego DRUKU, bo być może w Jego treści tkwi ta perła, która czyni go nieomylnym i jedynym właściwym. Otóż każe on rozpisywać wpłaty na kwartał. Osobno drużyny, osobno instruktorów. Dla drużyny każe podać stałą liczbę płacących przez trzy miesiące, co jest często niemożliwe. Dowiedziałem się przy okazji, że chcąc zmniejszyć liczbę uczestników, za których płać, powinienem napisać podanie (np. o zmniejszenie ze 113 na 111 za okres od czerwca do grudnia), gdyż obowiązują przez cały rok dane ze styczniowego spisu (SICI). Tak więc najpierw drużynowy pisze mi podanie o zmniejszenie..., a potem ja piszę podanie... W moim przypadku chodziło jednak o zwiększenie ilości płaconych składek, czego skarbnik nie potrafił przelożyć na język podań i w DRUKU jedna liczba jest nieregulaminowa.

Drugim problemem był pewien druh instruktor, który zapłacił mi ostatnio za dwa zaległe lata. Powinienem być go rozpisać na osiem DRUKÓW za każdym razem pisząc z jakiego hufca, jaki druh itp. Uratował mnie brak takiej ilości DRUKÓW u skarbnika i znowu jakiś przepis musiał zostać złamany. Tylko po co?

Nie chcę teraz, broń Boże!, udawadniać, że ten DRUK to wcielenie zła i bezsensu. Nie, oczywiście uważam, że normalnie płać, warto jest sięgnąć do pewnej ściągki. Wypełnić ją po kolei nie martwiąc się o przeoczenie czegoś. Tylko dlaczego to jest obowiązkowe w sytuacjach temu nie sprzyjających?! Albo po prostu ułatwiamy sobie życie, albo... Przemozne dążenie do unifikacji, totalny brak wiary w mój i mi podobnych intelekt czy niemożność ogarnięcia przestrzeni większej niż ukochany DRUK?

Szymon

Po ostatniej Mszy św. harcerskiej otrzymałem od Szymona tekst artykułu nt. zbierania składek harcerskich w Okręgu z prośbą o zabranie głosu w tej sprawie. Za zbieranie składek odpowiedzialny jest Skarbnik Okręgu. Rozumiem więc, że Szymon zwrócił mi nie ze względu na moją obecną funkcję Przewodniczącego Zarządu Okręgu względu na to, iż w poprzedniej kadencji pełniłem właśnie funkcję Skarbnika i to ja autorem DRUKU wynoszonego przez Szymona pod niebiosy. Czyżby dzieło przerosło mistrza i stało się obiektem westchnień i adoracji wszystkich skarbników?

się do
lecz ze
jestem

Ale mówiąc trochę poważniej. Obecna formuła zbierania składek istnieje bez większych zmian już kilka lat. Pomijając w ogóle problem "ściągaliści" składek (jest to temat na oddzielną, długą dyskusję, spędzający sen z oczu Skarbnikowi Związku niemal od samego początku istnienia ZHR-u - w większości Okręgów udaje się zebrać ledwie połowę składek), myślę, że istota poruszonej przez Szymona sprawy leży w RZETELNOŚCI. W rzetelności zbierania - jak i w rzetelności ewidencjonowania składek.

Zgodnie z decyzjami Rady Naczelnej i Zarządu Okręgu pieniądze zbierane ze składek w Okręgu w części są odprowadzane do Naczelnictwa, a w części pozostawiane są w Okręgu i dzielone pomiędzy poszczególne jednostki. Przy okazji może warto podać ten podział:

- ze składek uczestników w wysokości 9 tys. zł miesięcznie, 6 tys. odprowadzane jest do Naczelnictwa, 2 tys. jest do dyspozycji hufców, a 1 tys. przeznaczony jest na potrzeby Okręgu;
- ze składek instruktorskich (50 i 25 tys. zł) 50% odprowadzane jest do Naczelnictwa, a 50% zasila fundusze Chorągwi.

Jak z tego widać, aby rzetelnie się wywiązać z takiego podziału składek, Skarbnik Okręgu musi dysponować rzetelnymi informacjami od skarbników hufców. Nie wystarcza tutaj przesłanie przekazem

cd. na str. następną

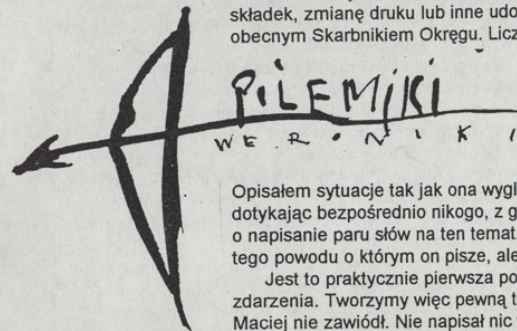
cd. ze str. poprzedniej

pocztowym na adres prywatny Skarbnika Okręgu jakiejś kwoty z dopiskiem np. "Składki hufca X za okres styczeń-czerwiec". Bez informacji za ile osób (instruktorów i uczestników), bez podziału na poszczególne miesiące. Ponieważ jednak często składki docierały do mnie w tej właśnie formie, stąd potrzeba ułatwienia zadania sobie i skarbnikom i wprowadzenie odpowiedniego wzoru formularza-druku. Myślę, że wszyscy mamy podobne zdanie na ten temat i ewentualne spory mogą dotyczyć jedynie szczegółów lub mogą wynikać z nieporozumień.

Istotna bowiem jest nie tyle forma co TREŚĆ przytaczanego druku. Ważne jest by z jego treści można bez trudu odczytać potrzebne informacje. Tak więc nie ma być on celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem, pomocą w realizacji celu ("ściąga" jak pisze Szymon). Nie twierdzą, że forma tego druku jest idealna i doskonała i należy się jej trzymać bezkrytycznie we wszystkich przypadkach. NIE. Jak Szymon sobie może przypomina, gdy przyjmowałem składki w sytuacjach nietypowych (o których m.in. pisze Szymon w artykule - a których, gdyby wszyscy rzetelnie podchodzili do sprawy w ogóle by nie było) odpowiednie rubryki i zapisy gotowego formularza należało nieco zmienić, uzupełnić. I nie znaczyło to absolutnie łamania jakichkolwiek przepisów czy regulaminów.

Natomiast jeśli ktoś zainteresowany chciałby zaproponować inną formę zbierania składek, zmianę druku lub inne udogodnienie gorąco namawiam i proszę o kontakt z obecnym Skarbnikiem Okręgu. Liczę tu głównie na Szymona.

Maciej Karmoliński



No i stało się. Wypłynęliśmy na wody polemik. Nie była to zapewne polemika na "kosmiczną skalę". Ot, taki drobny szczegół.

Opisałem sytuację tak jak ona wyglądała, a ponieważ nie dało się tego zrobić nie dotykając bezpośrednio nikogo, z gotowym tekstem poszedłem do Macieja prosząc o napisanie paru słów na ten temat. Akurat do niego poszedłem z tym zarówno z tego powodu o którym on pisze, ale i z innego.

Jest to praktycznie pierwsza polemika w naszej gazecie, taka z prawdziwego zdarzenia. Tworzymy więc pewną tradycję, pewien schemat postępowania. I tu mnie Maciej nie zawiodł. Nie napisał nic w stylu: A lekcje, smarkaczu odrobileś!? - jak to

mają w zwyczaju odpowiadać ojcowie swoim dzieciom zwracającym im uwagę. I choć sytuacja jest oczywiście inna - taka odpowiedź byłaby najprostszą: moje niedociągnięcia w dziedzinie zbierania składek w Pasiece są niepodważalne i tak stałe, jak i mój hufiec. Dwa słowa o tym zalałoby sprawę.

A tymczasem wszystko Maciej dokładnie wyjaśnia, dając mi do ręki dowód, że sytuacja jest odmienna od tej, która mnie spotkała. A ponieważ napisał to sam Przewodniczący Okręgu, to chyba tak zostanie. Cel jaki sobie postawiłem pisząc swój tekst został osiągnięty, ja z Maciejem nadal rozmawiam (nie zerwaliśmy stosunków towarzyskich), czyli wszystko jest tak, jak być powinno. A ponieważ z czasem problemy poruszane na łamach Ćwikły nabiorą powagi, to życzyłbym sobie, aby słowa, które padną przypominają nasze logo - łuk, który ma symbolizować precyzję. Głupio by było zamieniać ten łuk na maczugę czy jakiś inny symbol bezrozumnej siły.

Nie bierzcie też zbyt serio tekstu poniżej. Wypadki się zdarzają, chociaż nie powinny...

Szymon

BOLEŚĆ I FRASUNEK

WOJNA

Jest pewna gazетка pewnego hufca. Młodzi ludzie złapawszy wiatr w żagle pewnych skuszących idei chcą nieść je dalej, w tłum. Ostatnio było o wrześniu 1939 roku. Pisząc o tej tragicznej kampanii przedłużyli agonię przedwojennej Polski pisząc, iż trwała ona ponad dwa miesiące. Mógłbym teraz pisać, dlaczego ta liczba jest nieprawdziwa, ale nie będę rozwodził się nad rzeczami oczywistymi. Można by rzec, że to ich sprawa, że kazali polskiemu wojakom bić się miesiąc dłużej niż byli oni w stanie. Ale artykuł jest o tym, że powinniśmy przeciwstawiać się powszechnemu zapomnianiu o tym wydarzeniu. Że powinniśmy starać się poznać jak najwięcej z tamtej historii. Proszę wybaczycie, ale w tym kontekście brzmi to tak przekonywująco, jak słowa palacza na temat szkodliwości palenia. Każdy wie, że prawda, ale jakoś zapamięta nie przybywa.



Szymon

ZAMIĄST GAWĘDY

Dlaczego "Zamiast Gawędy"? Ponieważ nie będzie to gawęda taka jak do tej pory. Wyjątkowo. Trochę będzie to tłumaczenie, ale "normalnej" gawędy nikt nie napisał.

Jeżeli ten tekst będzie nudny i bez sensu musicie mi wybaczyć, ale właśnie mój zegarek wskazał godzinę 4.02, otworzyłem trzecią butelkę Coca-coli (skądś muszę brać kofeinę), włączyłem po raz trzeci płytę, rozciągnąłem kości i przetarłem sobie oczy. Od migotania ekranu komputera dostaję już drgawek na całym ciele (przeszło z oczu - to chyba rezonans). Nic to. Zostało mi pięć godzin do wydrukowania tej gazety i jeżeli Zyga się nie zjawi koło ósmej, to szanse, że dostaniecie tę gazetę do ręki 13 listopada zmaleją o połowę.

Niech Was to, że robię wszystko z pozoru "na ostatnią chwilę" nie wprowadzi w mylnie przekonanie, że coś tu jest robione na lapu-capu. Nie. Zebrałem wszystkie potrzebne do tego numeru teksty, pozdawałem koła i zabrałem się sześć godzin temu do pracy. A teraz (po tym przydługim wstępie) podzielię się z Wami tym., co wyziera z tych tekstów, które nie zostały napisane.

Ćwiklię dla Was, drużny i druhowie wędrownicy. Dla instruktorów mniej, co nie znaczy że brak tu tekstów na najwyższym poziomie harcerskiego wtajemniczenia. Piszcie dużo, bo taką macie potrzebę. My sami już jesteśmy zaskakiwani pomysłami i ich realizacją - jak np. wywiad z Mefiściakiem. Scotti go zrobił, bo miał taką potrzebę. Inaczej jest niestety z instruktorami na poważnych stanowiskach. Są przez nas oblegani, bo są doświadczeni. Są też zajęci, bo są dorośli i nie tylko harcerstwem żyją, na szczęście. Nie ma gawędy, bo nikt z nich jej nie napisał. A przecież od czasów ich ognisk, przy których przed swoimi drużynami odkrywali świat i prawa nim rządzące minęło akurat tyle czasu, by nie zapomnieć jak się to robi, a jednocześnie zdobyć dużo nowych doświadczeń. I podzielenie się nimi z nami nie byłoby trudne. Niestety brakuje chyba świadomości jak jest to ważne. Braknie jej też czasem gdy któryś z nas zwraca się z prośbą o artykuł o tym lub o tamtym. A przecież słowo pisane nie ulatuje w niebyt tak szybko jak powiedziane. Może to właśnie ta odpowiedzialność za słowo jest tak dużą przeszkodą?

Na razie mamy o czym pisać i długo jeszcze tak będzie. Ale w którymś momencie można już napisać wszystko, co miało się do napisania i co wtedy! Wtedy wymyśla się takie farmazony jak ja teraz. I stało się niestety tak, że nie ma obiecanych przeze mnie miesiąc temu atrakcji spoza harcerstwa. Nie lubię bułki, a trochę też i miejsca nie starczyło. Nie ma gry, choć ostatnio na biwaku spotkała mnie pewna smakowita porcja rozrywki na najwyższym poziomie. Są inne rzeczy i bardzo się cieszę, że te dwadzieścia stron powstało prawie bez mojego udziału. Będę miał co poczytać.

I jeszcze jedno - za miesiąc z racji grudniowych, najbardziej rodzinnych świąt, będzie o naszych rodzinach. Jak znoszą (lub nie znoszą) trudy życia z harcerką lub harcerzem w domu. Przemyslcie to sobie, bo a nuż uda się komuś z Was nas zaskoczyć.

Szymon

JAKIE ZUCHY...

"Oto wyłania się z beznadziejnej mogiły obraz nadmorskich zuchów..."



Tak pisał kierownik wydziału zuchowego phm. Robert w odwiecie za ujawnienie się Aż 4 męskich gromad zuchowych z wybrzeża.

Ale czy nadmorskie zuchy zostały pogrzebane w beznadziejnej mogile?

Może nie całkiem-ciągle pracujemy, aby naszych gromad zuchowych było coraz więcej. Choć może czasami jesteśmy przez nasze hufcowe uważane za mało znaczące. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie że zuchy są odbierane jako mniej ważne, że wszystkie nadzieje pokłada się w drużynach harcerskich. Aleksander Kamiński, twórca metody zuchowej w kraju, pisał: "...Jakie będą zuchy, tacy będą harcerze..." - i o tym trzeba pamiętać w codziennej pracy z zuchami.

GK-ek postawiła zadanie żeńskim Zuchmistrzynom na Pomorzu, aby w tym roku powstało ok. 50 gromad zuchowych. Oczywiście brakuje kadry. Jakoś żadna drużna nie chce wziąć na siebie trudu jaki trzeba włożyć w WYCHOWANIE ZUCHA. Powstaje żeński referat zuchowy oraz w przyszłości powstanie kilka zuchowych hufców. Będzie to wyglądało tak:

GROMADA < HUFIEC ZUCHOWY < REFERAT ZUCHOWY < POM. CHOR. HARCEREK < GK-harcerek

GDYNIA

4 Gdynia Drużyna Harcerzy im. Bolesława Chrobrego
drużynowy (j)Bartosz Zakrzewski ul Dąbka 57A/9 Gdynia; tel.26 47 29

Szczep 87 Gdańskich Drużyn Harcerskich "Zieloni" im. Szarych Szeregów

szczepowy phm. Maciej Zawadzki HR (obecnie poza krajem)

87 Gdańska Drużyna Harcerek "Zielona Dąbrowa"

drużynowy; phm. Maciej Zawadzki HR
rotmistrzynie; trop. Aleksandra Łotak
ul. Uranowa 7b/15; 80-041 Gdańsk

87 Gdańska Drużyna Harcerek "Zielona Arka Noego"

drużynowa; pion. Magdalena Niewczas
ul. Opolska 10l/3 Gdańsk 56-40-38

87 Gdańska Gromada Zuchowa "Zielone Skrzaty"

druż. Magdalena Niewczas

87 Gdańska Gromada Zuchowa "Zielone Muchomorki"

drużynowa; pion. Agnieszka
Wojtuch ul. Burzyńskiego 6d/1
Gdańsk 53-70-96

GDAŃSK

32 GDH im. Batalionu "Zośka"

drużynowa Ewa Przasnyska ul. Aldony 2/3
przyboczna pionierka Barbara Korwel
ul. Kilińskiego 12/7 Gdańsk 80-438

przyb. Monika Wyszowska ul. Ciołkowskiego 3f/2
przyb. Wioleta Jachlewska ul. Ciołkowskiego 3e/10
przyb. Izabela Wieczorek ul. Wajdeloty 16/5

10 GDH i 10 GDH-ek

kwat. (-) Anna Łukaszk ul. Kusocińskiego 4/74

7 GDH "Rangers"

p.o. druż. Koszczyński Ryszard ul. Podwale
Staromiejskie 62/68 a m.6 80-844 Gdańsk; tel.
31-28-30

przyb. wyw. Marek Okoń ul. Modrzewiowa 25;
Gdańsk-Rotmanka

przyb. wyw. Tomasz Plaszczo-Tyndzik ul.
Zabylkowa 4C/7; tel. 47-80-70

EKONOMIA

Ekonomia to obecnie jeden z najbardziej popularnych kierunków studiów nauczanych na Uniwersytecie Gdańskim. Ciekawe dlaczego?

Kiedyś uważano, że na tym wydziale studiuja ludzie, którzy chcieliby przedłużyć sobie młodość a nie zmęczyć się zbytnio nauką. Nie wiem, czy nadal jest to główny argument dla zdających na ekonomię, mogą jednak powiedzieć, że ci, którym na wiedzy i ocenach nie zależy, w ciągu roku znajdują dużo czasu dla siebie. Gorąco zaczyna się robić tylko w okresie sesji egzaminacyjnej, ale to raczej zjawisko normalne dla większości studiów.

Przedmioty są mniej lub bardziej trudne a dobra znajomość matematyki może czasem ułatwić naukę (aczkolwiek nie trzeba być matematycznym geniuszem, aby zdać). Prawie wszystkie przedmioty są teoretyczne i ucząc się ich student zadaje pytanie: po co? Czy kiedykolwiek przyda mi się ta wiedza w pracy? Okazuje się bowiem często, że uczymy się czegoś tylko po to, aby mieć ogólne rozeznanie w tak rozległej dziedzinie jaką jest ekonomia i móc zdecydować się, w jakim kierunku chcemy się specjalizować. I tu studia stają się w końcu interesujące. Mając już na trzecim roku wybrane seminarium magisterskie (czyli inaczej specjalizację) a potem sprecyzowany temat pracy magisterskiej odnosi się wrażenie, że nauka ma jakiś sens, że wiedza, którą się przyswajają na pewno będzie wykorzystana w pracy zawodowej. Warto jest samemu postarać się o praktykę w czasie studiów. Często bowiem nasze wyobrażenia o przyszłej pracy ekonomisty zbudowane są wyłącznie na włączanej nam teorii rozmiągając się bardzo z rzeczywistością. Praktyki nie są organizowane, ani wymagane przez uczelnię, ale ośobiście gorąco polecam. Naprawdę warto przed podjęciem pracy wiedzieć na co się decydujemy.

Jeśli chodzi o życie towarzyskie wśród studentów ekonomii to warto przyszyść kandydatów uprzedzić, że mają bardzo duże szanse znaleźć się wśród zadufanych w sobie, obłudnych początkujących biznesmenów. Dodatkowo studenci ekonomii nie są często skłonni do bezinteresownej pomocy, a nawet czasami cechuje ich egoizm i materializm, objawiający się takimi pytaniami jak: "a co ja z tego będę miał", "czy to nie zaszkodzi mojej osobie, opinii, pozycji". Nie łatwo jest znaleźć prawdziwych przyjaciół na tym wydziale. Nie należy, oczywiście generalizować, ale...

Magdalena Iwulka

Od trzech lat nauka na wydziale Ekonomiki odbywa się według zmienionego programu. Główna różnica polega na tym, że dopiero po dwóch latach, ciągu których, wszyscy uczą się tego samego, wyiera się specjalność. Wadą tego systemu jest po pierwsze utrudniony dostęp do podręczników (nieodborny w wypożyczalni i czytelni), po drugie charakter egzaminów. Większość z nich jest testowych; co z jednej strony ułatwia ich zdanie, ale zarazem pozbawia bezpośredniego kontaktu z wykładawcą i obrony własnych przekonań. Student jest traktowany bezosobowo jeden z 400-tu podobnych. Jako zaletę trzeba uznać większą swobodę w ustalaniu planu zajęć. Można wybrać np. jeden z wykładów na ten sam temat w ciągu tygodnia.

Jeśli chodzi o stosunki koleżeńskie to mi się udało spotkać życzliwych i uczynnych ludzi, których grono skutecznie osłania przed wyrachowaną rywalizacją. Niemniej nadal żywe są przykrości związane z listą rankingową, na podstawie której odbywał się wybór specjalności. Przyznanie zbyt wielu punktów za znajomość języków sprawiło, że dobre oceny z lat minionych nie miały wpływu na szanse kandydata.

Katarzyna Łuć.

INFORMACJE

13 listopada 1994

Koncert zespołu "The Clubs".

Czyli dzisiaj o godz. 16.00 na Czarnej. Pipek zaprasza wszystkich, którzy lubią posłuchać dobrej muzyki folk i rock. Wstęp prawie wolny.

5 listopada 1994

Referat "Wschód"

hm. Jacek Zaucha wydał swój ostatni Komunikat jak Szef Podreferatu Litwa. Od 1 listopada pracą podreferatu kieruje pwd. Zygmunt Zmuda Trzebiatowski (Ćwikła górą!!!); adres: 81-088 Gdynia Chylonia ul. Zbożowa 4/63 oraz telefon grzecznościowy (prosić Andrzeja Mikosia) 23 66 26. Jacek serdecznie dziękuje też wszystkim, którzy mu w jego zakończonej już pracy pomagali.

24 - 26 lutego 1994

Zjazd Walny ZHR

Na posiedzeniu 9 października Rada Naczelna przyjęła następujący kalendarz wyborczy:
do 22.10.94 - ukonstytuowanie się Okręgowych Komisji Wyborczych, mianowanie Komisarzy Zjazdowych
do 6.11.94 - wyłożenie list uprawnionych do głosowania
do 27.11.94 - posiedzenie Sądu Harcerskiego, ostateczne ustalenie listy uprawnionych do głosowania
do 15.01.95 - konferencje w okręgach
do 22.01.95 - ostateczny drugi termin konferencji, przesłanie list delegatów do Komisji Zjazdowych
do 29.01.95 - składanie protestów i odwołań do Sądu Harcerskiego, posiedzenie Sądu Harcerskiego
do 5.02.95 - ogłoszenie przez Komisję Zjazdową pełnej listy uczestników Zjazdu
24 - 26 lutego 1994 - Zjazd Walny ZHR

10 grudnia 1994

IV festiwal piosenki "Bajdurek"

rozpocznie się o godzinie 10.00 w dużej sali Wejherowskiego Centrum Kultury
telefon informacyjny:
Bizony - 72 56 78

25 - 27 listopada 1994

Zjazd Programowo-Metodyczny

Zapraszani są wyłącznie mianowani instruktorzy ZHR (wiadomo już, że nasza chorągiew nie spełni tego warunku). Zjazd odbędzie się w Łodzi w SP nr 44 (ul. Kusocińskiego 100; Łódź Rekitnia; bezpośredni dojazd z PKP Łódź Kaliska). Uczestnicy Zjazdu będą przyjmowani od piątku (25.11) od godz. 17.00; rozpoczęcie Zjazdu kominkiem o 20.00; zakończenie w niedzielę (27.11) o 13.00. Odpłatność całkowita wynosi 75.000 zł. jeżeli zostanie zapłacona wcześniej przekazem na konto:

ZHR - Okręg Środkowo-Polski PKO B.P. - I/O Łódź
47513-111772-132 z adnotacją "Zjazd"

lub 100.000 bezpośrednio na miejscu. W ramach tego fundowana jest podróż PKP 2 kl. poc. os. (nasza chorągiew wybiera się autokarem odjeżdżającym o godz. 15.00 z parkingu przy dworcu w Gdyni Głównej i o 15.30 z Gdańska) oraz posiłki od kolacji w piątek do obiadu w niedzielę. Zgłoszenia na Zjazd należy wysłać do 18.11. na adres:

hm. Jacek Broniewski
ul. Lenartowicza 16/29; 92-512 Łódź

W ramach Zjazdu m.in. (dane te pochodzą niestety tylko z różnych nieoficjalnych lub półoficjalnych przecieków, bo żadne konkrety nie spływały, mimo zapowiedzi, drogą służbową):

- tożsamość ZHR i jego stosunek do innych org. harcerskich
- zuchy w hufcu i wędrownicy w hufcu (?)
- rozstrzygnięcie konkursu na "nowy mundur"
- przedstawienie ostatecznej (sic!) redakcji nowego "Regulaminu Stopni Harcerskich"

24 października 1994

Główna Kwaterna Harcerzy

Wydała komunikat nr 9/94. Oprócz Zjazdu Walnego, Programowo-Metodycznego i Zlotu Wędrowników (osobne, poszerzone informacje) zawierała ogólną bolesć naszej organizacji. Odbito się sporo spotkań na których omawiano, poruszano, przedstawiano, dokonywano wstępnych ustaleń oraz ubolewano nad liczbą osób w tych spotkaniach uczestniczących. Z rzeczy godnych uwagi:

- ruszyły pierwsze zajęcia kursu **Kadry Kształcącej Związku** (tylko dla wtajemniczonych imiennymi zaproszeniami).
- odbędą się **warsztaty dziennikarskie** (19.11.94 w pomieszczeniach Politechniki Krakowskiej), zgłoszenia tylko do 6 listopada, ale możecie jeszcze próbować, pod warunkiem, że znacie Word for Windows 2.0 - phm. Robert Kawaiko ul. Kremerowska 10/6; 31-130 Kraków.
- odbywają się **spotkania GK-i**, a na październikowym przyjęto ostateczną (ostateczną przed Zjazdem, czy w ogóle, bo mamy nadzieję, że się mylimy!)
- odbyło się **spotkanie robocze zespołu stałych wizytatorów**, którego wnioskiem było domniemanie (SIC!), że w tegorocznej akcji letniej brało udział ok. 7500 harcerzy; (przypominamy, że wizytatorem naszej Chorągwi jest hm. Marian Maj, ale nic więcej nie przypomnimy z przyczyn oczywistych)
- odbyło się **spotkanie Komendy Chorągwi** (były dwie) i **spotkanie hufcowych** (było ok. 10 z całego ZHR-ul)
- Hufiec z Inowrocławia oraz Małopolska Chorągiew Harcerzy zapraszają na **harcerskie wystawy fotograficzne** (szczegółów szukajcie w Komunikacie)

11 listopada - 11 grudnia 1994

Harcerski Turniej Piłki Nożnej; Runda - Jesień 94'

Organizatorem jest 78 GDH "Arka'N"

Miejsce: boisko asfaltowe na Przymorzu;

zasady: 1). zespół składa się z 6 zawodników + 2 rezerwowych;
2). jedna połowa meczu trwa 20 minut; 3). rozgrywki prowadzone są systemem ligowym; 4). są dwie kategorie wiekowej. harcerze i wędrownicy do 18 lat;

Zgłoszenia należy nadsyłać do 10.11.94 na adres: Radosław Olczak ul. Kołobrzaska 50m/9 80-394 Gdańsk; Należy podać imiona i nazwiska zawodników ich wiek, nazwę zespołu oraz kategorię. Na zwycięzców czekają nagrody!

27 - 30 grudnia 1994

Zimowy Złot Drużyn Wędrowniczych

W zlocie tym wezmą udział tylko jednostki stale pracujące jako wędrownicze. Propozycją od organizatorów jest stworzenie i zabranie ze sobą jakiegoś "dowodu" na to. Planowanym miejscem Zlotu będzie "Stefanka" koło Bielska Białej. **Zgłoszenia do 25.11** na adres Głównej Kwaterny Harcerzy w Warszawie (tj. **AI.Solidarności 66/64; 00-240 Warszawa**). Zgłoszeni dostaną pocztą szczegółowe informacje.

listopad - grudzień 1994

Kursy, kursy, kursy...

Rozpoczynają się kursy drużynowych w pomorskich chorągwiach harcerskich i harcerzy oraz kurs zastępowych w "Pasiece". Ze względu na temat miesiąca i brak miejsca informacje o tych imprezach w środku numeru na str.3

3 października 1994

Urodziła się Marta

Ukochane dziecko jednego z naszych instruktorów Grzegorza Piskulaka, o czym z błędami pisaliśmy miesiąc temu. Teraz się poprawiamy i tak: wydarzyło się to w Szpitalu MW w Redowie o godzinie 5.10 (rano). Na starcie Marta ważyła 3300 g przy wzroście 57 cm i czuprynie.

Redaguje kolegium w składzie: Halina Gotkowicz, Magda Kowerska, Magda Sadowska (☎72 56 78), Szymon Bzoma (☎23 70 63), Zygmunt Trzebiatowski oraz Marek Zabkiewicz (☎57 05 39); Adres do korespondencji: ☐ Gdańsk ul. Bydgoska 4/6

